CENA 50 GR.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Nr. 16 (205) ŚRODA, DNIA 22 KWIETNIA 1925 ROK V.



Fot Jan Ryś.

Zwycięzca V-go biegu „Kurjera Polskiego" w Warszawie Sawaryn (Pogoń — Lwów), skręca z Kruczej w Al. Jerozolimskie.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU





Momenty z biegu o puhar „Kurjera Polskiego", (Warszawa). Fot. Jan Ryś.

23 kwietnia 1925 r.

Perypetje, jakie przechodzi w ostatnich czasach polska piłka nożna, względnie jej związek, są istotnie bardzo znamienne. Piszemy: „przechodzi", używając czasu teraźniejszego jako wyrazu na to, że perypetji tych, niestety, nie można uważać jako zakończonych. Dowiadujemy się bowiem, że zarząd P. Z. P. N., idąc konsekwentnie po raz obranej drodze, zakwestjonował prawomocność ostatnich uchwał Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w Warszawie 5 kwietnia, i „zawiesił" uchwałę, dotyczącą przeniesienia siedziby w roku przyszłym.

Pozostawiamy na razie samą osnowę sprawy i jej meritum na boku. Są one bowiem dla rozwoju naszego sportu zgoła drugorzędne, mimo, że wyrosły w ostatnich czasach na hydrę o stu głowach. Mniej także ważnem jest pytanie, która z dwóch stron ma rację: czy zarząd związku, twierdzący, że stoi na straży praworządności, czy walne zgromadzenie, będące bądź co bądź najwyższą władzą związku i wyrazem woli całego piłkarstwa.

O obie te sprawy toczyć możnaby spory zajadłe i nie kończące się długo. A jednak nie one i nie ich rozstrzygnięcie są w całej „sprawie" PZPN-u najważniejszymi problematami.

Stwierdzić oto należy, że lwia część energji i moc wysiłków pójdzie do pewnego stopnia na zatratę. Pożre je spór natury więcej formalnej, niż istotnej. Zapewne powiedziećby można, że w imię praworządności kruszy się kopje, to samo dzieje się w imię utrzymania woli Walnego Zgromadzenia. Chętnie wierzymy, że ambicje osobiste i lokalne odgrywają w całem zdarzeniu rolę drugorzędną. Nie mniej jednak załatwienie sporu, który możemy nazywać też przesileniem, odciągnie od produktywnej nad sportem pracy umysły i ręce, i to na czas stosunkowo długi, gdyż, jak dowiadujemy się, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie P. Z. P. N-u odbyć się ma w jesieni. To odciągnięcie umysłów i rąk od pracy nad rozwojem piłkarstwa będzie zjawiskiem szkodliwem, choćby walczono o najszczytniejsze hasła i choćby ścierały się najczystsze idee bez żadnej przymieszki ambicji.

Otóż ze stanowiska tego właśnie sportu piłkarskiego zapytać się godzi, czy cały ten incydent wyjdzie mu na dobre. Czy przypadkiem, nim się dwóch lekarzy pogodzi co do jakości choroby i metod leczenia, pacjent nie poczuje się znacznie gorzej?

Zapewne, że można toczyć spór i ostatecznie go zlikwidować, pracując równocześnie nad dobrem sportu całą parą. Można — niewątpliwie! Jest to jednak rzeczą niezwykle trudną, nie tyle może ze względu na wzmożone zapotrzebowanie energji do pracy na dwóch frontach, ile ze względu na atmosferę, która taką pracę otacza i niezwykle ją utrudnia.

Przykładając miarę objektywnego sądu do tego, co się stało i co się w dalszym ciągu dzieje, trudno odmówić którejkolwiek stronie słuszności. Brzmi to nieprawdopodobnie, a jednak tak zdaje się być. Wniosek z tego — że sytuacja jest tego rodzaju, który nakazuje wielką ostrożność w działaniu i konieczność dążenia do likwidacji sporu. Nie wiadomo jednak, czy załatwienie tej sprawy krótką drogą będzie rzeczą możliwą.

Tymczasem prestige Związku niewątpliwie nie wychodzi na tem dobrze. Związek, który dotychczas uchodził za najlepiej zorganizowany i, powiedzmy otwarcie, jest takim i nadal, stał się przedmiotem krytyki w prasie, krytyki, szkodzącej mu bardzo silnie. Być może, że to osłabienie powagi Związku nie zaszkodzi mu wewnątrz i konieczna dyscyplina nie zostanie zachwiana. Na zewnątrz jednak, na forum naszego sportu, przesilenie jego wewnętrzne nie pozostanie bez echa.

Ostatecznie, mimo pewnego zaognienia sytuacji, tok życia sportowego okaże się napewno silniejszym od powyżej opisanych przeszkód, które w obliczu „wielkiego sezonu" będą musiały usunąć się na plan nieco dalszy. Wtedy stracą zapewne wiele z obecnie przypisywanej im wagi i usunąć będzie je łatwiej, niż się to teraz na pozór zdaje. W interesie sportu piłkarskiego należałoby sobie tego ze wszech miar życzyć.

(fs.)

Paavo — Nurmi.

Największy fenomen, jakiego świat sportowy dotychczas wydał. Człowiek — maszyna, który dokazuje rzeczy, o jakich się nietylko filozofom, ale nawet... amerykańskim trenerom nie śniło. Zamknięty w sobie, ponury, rzadko się uśmiechający, zawsze poważny, niedbający o autoreklamę, myśli wiele o sporcie, barwach swej ukochanej ojczyzny i... treningu. Dał się poważnie we znaki, podczas VIII Olimpjady w Paryżu, nietylko swym konkurentom w biegach, ale także i... reporterom dzienników, którym na wszelkie pytania odpowiadał milczeniem. Niema przyjaciół ani w sporcie, ani w życiu, wystarcza sobie sam, w swej wielkości samotny.

Podczas pobytu Nurmiego w St. Zj., dokąd wyjechał z jednej strony wskutek długoletnich próśb rodaków, zamieszkały w Nowym Świecie, z drugiej zaś — naglony przez rząd fiński, któremu zależało na szybkiem i pewnem otrzymaniu... pożyczki amerykańskiej, podpisanie której zależało przedewszystkiem od... nóg i zdolności Nurmiego, a w małej bardzo części od zdolności i umiejętności dyplomatów fińskich, czy fińskiego narodowego „bogactwa", między jednym meetingiem a drugim znalazł Paavo trochę drogiego czasu, aby odwiedzić... prezydenta St. Zj. Coolidge'a na jego własne, osobiste zaproszenie. Widać sympatyczny prezydent z Białego Domu posiada wielki talent „ośmielania" dzikusów i wydobywania na jaw „tajemnic", gdyż milczący Paavo opowiedział mu, między innemi, historję swego dzieciństwa i swych „początków" sportowych.

Rodzina Nurmiego była bardzo uboga, tak że Paavo od lat bardzo młodych musiał służyć u drogisty, aby ulżyć nieco ciężkiemu położeniu finansowemu ojca. Wczesnym rankiem udawał się do ciężkiej, dla młodego chłopca, pracy, późnym wieczorem wracał do domu; nie do pomyślenia było uprawianie jakichkolwiek ćwiczeń fizycznych, czy gier, odpowiadających wiekowi chłopca. W niedzielę zaś Paavo mógł jedynie przyglądać się swym rówieśnikom, ćwiczącym lekko-atletykę, lub grającym w gry sportowe na sąsiednich łąkach; nabożni rodzice, którzy rano i popołudniu chodzili do kościoła, zabierali syna zawsze z sobą, niepozwalając mu się oddalać.

Mając lat 10, przyszły mistrz wydostał od ojca pozwolenie na zapisanie się do klubu sportowego; lecz klub, do którego zwrócił się Paavo, prosząc o przyjęcie na członka, odrzucił jego deklarację, zaznaczając, że kandydat jest zbyt słabo rozwinięty, aby mógł uprawiać ćwiczenia sportowe, przytem przedstawia sobą materjał, sportowo wziąwszy, zbyt surowy. Od tej chwili Nurmi zaczął się trenować; po kilku miesiącach pracy młody chłopak pobił tych wszystkich orzekających „sędziów", którzy go nie przyjęli do klubu. Poznano się wtedy na jego zdolnościach i klub ów przyjął młodzieńca do swego grona. Ów pierwszy klub, w którym był zrzeszony Paavo, urządzał trzy bądź cztery razy w tygodniu biegi o charakterze treningowym; prawie zawsze były to biegi na przełaj, świetnie przygotowujące atletę do

Rozprawa o kaloszu.

lub jeśli kto woli, o sędziego psiej doli.

Biedny, stary Loth, córka w słup soli zamieniła mu się, a syna przegłosowali. Ankieta, której nie było. Kalosz w roli anioła stróża żony niewiernej.

Prasa lubi urządzać konkursy i ankiety.

Skład reprezentacji lub najpopularniejszy sportowiec Polski, oto ulubiony temat.

I wszyscy dowiadują się, że Wacek Kuchar (Pogoń, Lwów) został najpopularniejszym sportowcem 15.763 głosami przeciwko 13.625 głosom oddanym na Janka Lotha (Polonia, Warszawa). Zwolennicy Wacka wyją z radości, adherenci Janka ze złości, a cieszy się ktoś trzeci. To redaktor. Zaciera ręce, bo wszyscy dowiedzieli się, że jego pismo posiada aż 29.000 czytelników, wówczas gdy konkurencyjny „Start" tylko 10.000, jak to wykazał dobitnie wynik liczbowy odpowiedzi, na ankietę „Startu" na temat „Reprezentacja m. Kłaja przeciwko Fuj-klasie Krakowa". —

Ankieta na „popularność" to jednak lepszy kawałek chleba.

Ale czemu dotąd nie urządzono nigdy ankiety na temat: „Najpopularniejsze wyrażenie sportowe". Nie wiecie? Rzecz zupełnie prosta. Cały wielotysięczny tłum czytelników wszystkich pism sportowych zawyłby w odpowiedzi: „Sędzia Kalosz". —

A więc bez ankiety wiemy wszyscy, że jest to istotnie najpopularniejszy okrzyk „sportowy".

Kto nie wierzy, niech pójdzie na pierwsze z brzegu boisko. Z jednego krańca Polski w drugi grzmi: „Sędzia Kalosz".

Co za piękny i obrazowy okrzyk!

Zna go i taki wielki obywatel z pierwszej gimnazjalnej, który wziął u Mandla lub Wurma na 20-groszowe raty żółto-zielony kostjum piłkarski, zna go i sam kapitan związkowy PZPN., zna go i znakomity „bezstronny" p. Piperman z Pipidówki. Poczerwieniał, gdy go usłyszał, i oddając kokieteryjny ukłon publiczności, przysądzony za faul ulubieńca galerji rzut karny odwołał i wraz ze sfaulowanym graczem udał się przeprosić obrażonego tym sędziowskim „nietaktem" pupilka tłumu!

Znają go i najwięksi luminarze z grona naszych sędziów. Jeno każdy z nich na okrzyk ten odpowiada uśmiechem człeka doświadczonego na temat: „Młodzi są, wolno im, jako psu na Pana Boga szczekać". A galerja, ta najprzedniejszego gatunku kokietka, po chwili niemilknącemi oklaskami nagradza wyroki sędziego, co zna swe rzemiosło i decyzji nie uzależnia od zachcianek tłumu. — Takiego — okrzyk „Sędzia Kalosz" — nie trzyma się zbyt długo.

Czy jednak zastanawiano się kiedy, skąd powstał tak bajecznie trafny przydomek „Kalosz" i co w tem obraźliwego?

Raz w dzień deszczowy i ponury widziałem przed witryną sklepową człowieka, z wyglądu urzędnika XIII kategorji i właściciela dziurawych zelówek, który z rozrzewnieniem przyglądał się wystawionym za szkłem kaloszom. Po szybach spływały potoki deszczu, a on stał wciąż i szeptał: „kalosze! kaloszyki!"

Czy zacny ten obywatel mógł przypuszczać, że kalosz — przedmiot jego marzeń — dla kogo innego jest źródłem niepokoju i cierpień.

Dalej. Czy przyszło naprzykład do głowy starszemu już panu obrazić się, gdy żona (przypadkowo własna) w przystępie miłości szeptała: „Kaloszku mój ty kochany!" Nie! Zaiste o to jeszcze nikogo nie zaskarżono do wydziału Gier i Dyscypliny. Doszliśmy więc do stwierdzenia, że nie sam wyraz kalosz jest obraźliwy, ale dopiero w pewnych okolicznościach i pewnym tonem wypowiedziany. W jaki jednak sposób wyrażenie to uzyskało prawo obywatelstwa na widowni sportowej.

Wyobrażam sobie, że było to tak mniejwięcej: Pan Baltazar, „tygrys" klubowy „Paskonji", był zły. Pogoda niedopisywała! Zawody lekko-atletyczne odwołano,

PAAVO NURMI



Fenomenalny biegacz finlandzki wywołuje swemi wyczynami od lat paru podziw całego świata.

Dokończenie art. „PRZELOT Z ZURICHU DO PERSJI" z przyczyn od redakcji niezależnych nie mogło ukazać się w numerze bieżącym.

zawodów na bieżni. W klubie tym trenował Nurmi przez 2 lata; po upływie tego czasu klubik się rozpadł, a młody Paavo trenował przeważnie sam, bez ścisłych zasad i przepisów. To trwało znów dwa lata. Mając lat 15 Nurmi wstąpił do klubu poważnego, gdzie na serjo zajęto się jego wychowaniem fizycznem. Tam to nauczono go odżywiać się przeważnie jarzynami i rybą, oraz wyrzekać się alkoholu. Młody atleta stawał do poważnego biegu po raz pierwszy mając lat 17, a zaczął się specjalizować dopiero mając lat 21. W końcu przeszedł trening specjalny, przedolimpijski, przed igrzyskami w Antwerpji w roku 1920, gdzie w biegu 5.000 mtr. zajął drugie miejsce za Francuzem Guillemot'em, pierwsze zaś w biegu 10.000 mtr. Resztę wszyscy mamy świeżo w pamięci. Czy nie wygląda ta opowieść na jakąś bajeczkę, czytywaną w latach naszego dzieciństwa w „książeczkach dla grzecznych dzieci"?

„Nurmi jest jeden tylko i jemu wolno to, czego niewolno żadnemu innemu atlecie", tak oświadczył John D. O'Reilly — stary trener uniwersytetu w Georgetown. A było to przy okazji następującej: Paavo spacerował po bieżni, jedząc wielkie, czerwone jabłko. Kilka minut przedtem ustanowił on nowy rekord świata w biegu milowym, a jeszcze tego samego wieczoru miał biegać 5.000 mtr., kpiąc, oczywiście pocichu, z rad i wskazówek, jakie dawali mu proszeni i nieproszeni trenerzy, spacerował w dalszym ciągu po bieżni, zajadając się jabłkiem. Pierwszy zauważył to niesłychane pogwałcenie „przepisów o zachowywaniu się przed i po biegu",

---

a bardzo ważny mecz jego klubu odbędzie się na błocie. Wraca wcześniej do domu, aby coś nie coś przegryźć i udać się na mecz. Żona nie oczekiwała go o tej porze. Już w przedpokoju zrozumiał to, bo w salonie słychać siarczyste pocałunki. Do licha! Rzuca się ku drzwiom, ale przypomina sobie, że dobry ton nie pozwala mu wejść do salonu w zabłoconych kaloszach. A zdjąć je z nóg jak na złość nie tak łatwo. Pot go zimny oblewa. Pan Baltazar klnie na czem świat stoi. „Psia krew, podłe kalosze! Wodę przepuszczają, nic nie warte, dziurawe. Tam żona zdaje się zdradza mnie z Wiktorkiem, a nim zdejmę to świństwo, dowiedzą się o moim powrocie". Tymczasem symfonja miłosna grzmi! Jeszcze jeden wysiłek i kalosz, ten dziurawy, pękł z trzaskiem i zleciał. Pan Baltazar kopnął go ze złością i pogardą w kąt, jęknąwszy głucho: „kalosz licho".

Wkracza majestatycznie do salonu. Jednak odgłosy jego walki z kaloszem usłyszano, bo żona rzuca mu się na szyję i rozradowana woła „mężusiu".

Pan Wiktor wprawdzie poprawia przed lustrem krawat, ale tego przecie nie można uważać za dowód zdrady małżeńskiej...

Na mecz „Paskonja" — „Kretynjanka" poszedł pan Baltazar smutny i zgnębiony. Siedział cicho. Wybuchnął dopiero, gdy sędzia (kalosz) nie zauważył spalonego na polu „Paskonji", skutkiem czego padła bramka, decydująca o złamaniu ducha drużyny, w skutkach przynosząca spadnięcie jej do niższej klasy. Tego było zawiele! Piersi pana Baltazara przepełnił ból i żal niedozniesienia. Rozpacz go ogarnęła czarna i przed oczyma duszy stanął mu obraz z przed paru godzin. Tyle nieszczęść jednego dnia! Przypomniał mu się kalosz. Skądciś z głębi duszy wyrwał się okrzyk:

„Kalosz! Och ten kalosz!"

Tyle było bólu, tyle rozpaczy w tem okrzyku, takie brzmiało w niem oburzenie, potępienie, a zarazem pogarda, że tłum cały, porwany szczerością i głębią tego krzyku duszy, powtórzył za nim:

„Kalosz! Sędzia kalosz!"

I żaden ze współuczestników tej epokowej chwili nie zauważył nawet, że oto spełnił się moment dziejowy...

A tam u góry, gdzie notują się nasze dzieje, z szelestem odwróciła się karta historji sportu polskiego. Zaś w księgach zasług w rubryce „ma" zapisano przy nazwisku pana Baltazara: **wielki czyn sportowy!...**

„Sędzia kalosz", to taki nieudarzony, taki, co zamiast zawodami kierować, utrudnia je, co gwizdek ma w ustach, by gwizdać, gdy nie trzeba, i milczeć, gdy gwizdać trzeba, co nie ma swej woli, jeno wolę tłumów wyjących.

Oto „sędzia kalosz".

Zdarzył się mecz, na którym ulubieniec galerji przegrywał. Publiczność zrozpaczona steroryzowała sędziego, który wkrótce stał się jej igraszką.

„Sędzia kalosz! Precz z boiska!"

Starałem się uspokoić zapaleńców. Tłomaczyłem, że sędziemu należy się szacunek.

„Panie! Nie może pan wymagać odemnie, bym szanował człowieka, który sam się nie szanuje. Wszak człowiek szanujący się nie będzie zmieniał swych decyzji pod presją wyjącego tłumu!"

To przypadkowe powiedzenie postawiło, zdaje się, kwestję sędziowską na właściwej płaszczyźnie. Ludzie o silnym charakterze i godności osobistej potrafią opanować graczy i widownię.

Tłum wybaczy i prędko zapomni niejeden błąd, ale nigdy nie zapomni uległości.

Sędzia, który choć raz jeden podporządkował się jego woli — zawsze, wkraczając na zieloną murawę, spotka się z głosem ludu, którego mocnemi płucami i gardłem posługuje się podobno sam wielki Bóg:

„Sędzia kalosz!"

Głowę daję pod topór, że tłum ma wówczas rację...

Jerzy Bohusz.

stary trener O'Reilly, który klepiąc po ramieniu swego kolegę po fachu, ongiś świetnego sprintera amerykańskiego, Bertie Wefers'a zdumiony i oburzony rzekł: „patrz no, patrz, stary! i on ma biegać jeszcze dziś 5.000 mtr.?! Jak on to zrobi?"

Wiadomo przecież wszystkim, że jedzenie jabłka przed biegiem i wogóle w dniu zawodów jest rzeczą przez „hygjenę biegu" najsurowiej zakazaną. Ale Nurmi zjadł jabłko do końca, a w niedługim czasie stanął do 5 km. biegu, pobił swego rodaka Willie Ritolę i poprawił stary rekord o pełne 10 sekund! Trenerzy byli zdumieni, a stary O'Reilly wyrzekł wyżej przytoczone słowa: „Nurmi jest jeden tylko" i t. d. Zarówno O'Reilly, jak i inni trenerzy nie wiedzieli o tem, że człowiek tak skonstruowany, jak Paavo, może sobie pozwolić nietylko na zjedzenie jabłka przed biegiem. Biegać w ciągu dnia tak ciężkie dystanse, jak mila i 5 km. i do tego nie zwracać uwagi na hygjenę przed biegiem, może tylko jakiś prawdziwy fenomen, jakiś nad-człowiek. Ale właśnie takim jest Paavo Nurmi. Jego serce, jak wykazały dokładne badania lekarzy, jest znacznie mniejsze od serca normalnego człowieka i bije na minutę zaledwie 44 do 49 razy, podczas gdy u zwykłego indywiduum serce daje od 70—90, a nawet do 100 uderzeń na minutę. Dopiero po ubiegnięciu sporej przestrzeni serce Nurmiego daje ilość uderzeń zwykłą ilości uderzeń człowieka normalnego, znajdującego się w spokoju. Oczywiście takiego „handicap'u" nie może wytrzymać żaden biegacz świata.

Ponury Paavo uśmiecha się bardzo rzadko, głośno nie śmieje się prawie nigdy. Ale zdarzają się wypadki. Widziano, jak uśmiechał się w Stade Colombes na igrzyskach VIII Olimpjady, patrząc na „robotę" amerykańskich miotaczy młota.

Trzy lata temu przybył Nurmi do Paryża, aby rewizytować lekko-atletów francuskich, po ich wizycie w Finlandji. Dwaj francuscy lekko-atleci, instruktorowie szkoły w Joinville — skoczek w dal (znany i w Warszawie) Couilland, oraz biegacz z płotkami Viel, dawali pokazową „lekcję". Couilland był nauczycielem, a Viel uczniem. „Lekcja" wypadła tak zabawnie, że Nurmi serdecznie, głośno się uśmiał.

Niedawno przyszła z Ameryki hiobowa wieść, że fenomen fiński padł w biegu 5 km., zachorował na zapalenie ślepej kiszki, że do tej choroby przyłączyły się komplikacje, że operacja była bardzo ciężka i że karjera sportowa wielkiego atlety została ukończona na zawsze. Prawdziwi miłośnicy sportu i jego wyczynów byli jak gromem rażeni, liczni sympatycy i przyjaciele (na odległość) Nurmiego chodzili jak z krzyża zdjęci; nieliczni nieprzyjaciele (któż ich niema) i konkurenci tryumfowali, że nareszcie ten „niepokonany" się skończył, niepokonany wprawdzie przez nikogo, tylko przez naturę, ale się skończył. Na szczęście wiadomości okazały się zwykłym reklamowym humbugiem amerykańskim. Nurmi rzeczywiście padł i zaniemógł, lecz niedyspozycja była chwilowa i po tygodniowym odpoczynku, wielki syn kraju tysiąca jezior rozpoczął nową serję biegów i zwycięstw, wygrywając 26 marca w Buffalo 5.000 mtr. w czasie 14 min. 38 sek., i bijąc swego rodaka Ritolę o kilkadziesiąt yardów. Żywimy nadzieję, że takich „serji" z biciem rekordów świata będzie jeszcze kilka w życiu Nurmiego.

T. G.

Zwracamy uwagę pp. interesantów na zmianę № telefonu redakcyjnego, który brzmi obecnie 122-14.

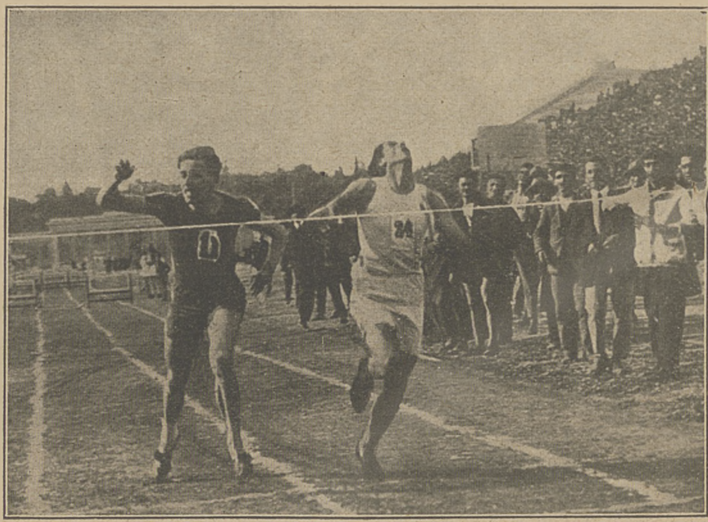
„Zakopiańskie jezioro sztuczne".

Projekt, który poruszamy nie ma znaczenia jedynie lokalnego. Dotyczy on bowiem w dużej mierze interesów ogólnego naszego sportu i realizacja jego przyczynić się może walnie do szybkiego rozwoju tych gałęzi sportu, które dotychczas, dzięki niezbyt pomyślnym warunkom, bądź to wegetują, bądź też rozwijają się niezwykle powoli. Chodzi nam o budowę wielkiego sztucznego stawu lub też jeziora, w bezpośredniej bliskości Zakopanego.

Po wielokroć razy podnoszono, że brak odpowiednio wielkiej powierzchni wodnej w Zakopanem wpływa ujemnie nietylko w kierunku jednostronności uprawianego tu sportu, lecz daje się we znaki całemu naszemu sportowi, który koniecznie potrzebuje jednego bodaj środowiska lodowego, wyposażonego w jakie takie warunki klimatyczne. Kapryśna bowiem zwyczajnie zima, panująca na równinach polskich, nie pozwala budować nic pewniejszego, ani w zakresie treningów, ani w zakresie poważniejszych imprez, nie mówiąc już o spotkaniach międzynarodowych, które muszą być ogłoszone dość wcześnie i są tem więcej ryzykowne.

Już kilka lat temu, dzięki żywszemu cokolwiek zainteresowaniu się łyżwiarstwem, podnoszono w tem piśmie kilku pomysłów, które miały na widoku umożliwienie w Tatrach żywszego ruchu lodowego. Między innymi wskazywano wtedy na Smereczyński Staw w Dolinie Kościeliskiej, który położony stosunkowo niewysoko i zacisznie, mógłby być wzięty pod uwagę. Niestety realność tego projektu nie przedstawiała się tak różowo, jak przedstawiało się piękno tego pomysłu. Przepiękne i rozległe jezioro, otoczone wieńcem lasów, z wznoszącymi się nad nim szczytami górskimi, byłoby zaiste wymarzonym zakątkiem łyżwiarskiego sportu, zakątkiem, którego pozazdrościć by nam mogła każda wielka miejscowość sportowa za granicą, gdyby nad brzegiem tego jeziora stanąć mógł szereg hoteli, no i gdyby odległość od Zakopanego nie wynosiła dobrych kilkunastu kilometrów.

Nie mówiąc już o kolosalnych trudnościach ekonomicznych, które spiętrzyć by się musiały na drodze realizowania tego arcytrudnego projektu, wspomnieć wypada, że wobec wzmagającego się obecnie w społeczeństwie pędu do ochrony przyrody i żywego przyjmowania



Fot. Graudenz.

Finał biegu na 400 mtr. podczas zawodów w Atenach Miropoulus (24) bije Sanerone (11) w czasie $49\frac{3}{5}$ sek.

Kryty welodrom zimowy w Paryżu.



Na początku b. m. odbyły się w Paryżu sześciodniowe wyścigi kolarskie. Fotografja powyższa zaznajamia widza z wnętrzem słynnego Velodrome d'Hiver w czasie tych zawodów. *Fot Meurisse.*

się myśli tworzenia z Tatr parku narodowego, projekt uruchomienia Smereczyńskiego Stawu, stał się jeszcze mniej realny, niż był wtedy, gdy rzucono go przed forum opinji.

Tatry, wyposażone bogato przez naturę w liczne i piękne jeziora, muszą siłą rzeczy pozostać poza sferą zainteresowań sportowych. Nawet Morskie Oko, z dużem stosunkowo schroniskiem — hotelem nie może być wzięte pod uwagę. Staw bowiem, którego potrzeba, musi znajdować się w bezpośredniej bliskości Zakopanego, gdyż wtedy tylko używanie go tak w lecie, jak i zimie, opierać się może o masę, która gwarantuje możność jego utrzymania w należytych warunkach. Równocześnie wielkie środowisko, w którem ruch sportowy stoi bardzo wysoko, daje szanse urządzania wielkich imprez sportowych o charakterze międzynarodowym. Urządzenie np. międzynarodowego tygodnia zimowego, obejmującego zawody narciarskie w biegach i skokach, zawody łyżwiarskie wszelkich rodzajów, biegi kłusaków i wyścigi bobsleighowe, nie natrafiałoby przy posiadaniu stawu zakopiańskiego na większe trudności.

Nic też dziwnego, że myśl ta nie daje spokoju tym, którzy powodzenie i rozwój sportu w dużej mierze opierają na tworzeniu szeregu urządzeń i inwestycji. Jednym z takich projektów inwestycji jest pomysł budowy sztucznego stawu w Zakopanem.

Na pierwszy rzut oka, zdaje się niechybnie, że jest to pomysł tak fantastyczny i nierealny, że odrzucić go trzeba odrazu, by lepiej nie zaprzątał umysłów, nie wiedzących już czego chwycić się z konieczności. Tymczasem projekt ten, wbrew wszelkim oczekiwaniom ma zdrowe i rozsądne podstawy i łączy piękne z pożytecznem do tego stopnia, że nietylko warto go rozpatrzeć i podyskutować nad nim, lecz dążyć do jego realizacji i to realizacji stosunkowo łatwej. Przypatrzmy się i my, jako najwięcej zainteresowani, szczegółom tego projektu.

Rzeźba doliny, w której leży Zakopane, nastręcza dość znaczne trudności przy założeniu jeziora. Trzebaby budować olbrzymie tamy i mury oponowe, by cel osiągnąć. Miejsc zresztą po temu dogodnych w bezpośredniej bliskości Zakopanego jest zaledwie kilka i to, biorąc pod uwagę warunki własności, niemożliwych do wykupienia. Równia Krupowa lub też teren pod Gubałówką, gdzie teoretycznie możnaby rozważać ten projekt, upadają wobec tego, że rozczłonkowane one są na parcele i tworzą zapasy terenu przeznaczone na rozbudowę.

Pozostaje jednak na południu Zakopanego teren leżący u stóp wschodnich zboczy Nosala, teren leżący po obu brzegach Bystrego Potoku. Jest to łagodnie opadająca polana, która zamknięta murem, względnie tamą, zebrałaby wody Bystrego Potoku i utworzyć-

by mogła dość duże jeziorko. Miejsce więc jest znalezione i to miejsce dogodne, bo łatwo dostępne, położone w bliskości parku sportowego i co najważniejsze własność jego nie jest rozczłonkowana. I znowu na pierwszy rzut oka nasuwa się myśl, że ściana oponowa musiałaby być bardzo wysoka, że przełożyćby trzeba drogę do Kuźnic na zbocza węgli (Krokiew) no i że całość byłaby i tak niezwykle kosztowną, a nawet wręcz niemożliwą do sfinansowania.

Tymczasem z pomocą tej koncepcji, przychodzi myśl ekonomiczna, która nietylko popiera zasadniczo całe zagadnienie, lecz staje się wręcz przyczyną powstania stawu, ułatwiając niesłychanie jego realizację. Oto wchodząca pod uwagę część kotliny Bystrego Potoku leży na pokładzie granitowym, którego eksploatacja jest postanowioną. Pokład ten ma sięgać głębokości czterech lub sześciu metrów, pod nim zaś leżeć mają iły, mogące być przewybornem podłożem dla założenia stawu, który „zaczęty" od dołu Polany, przy natychmiastowej budowie tamy, mógłby być z roku na rok rozszerzany aż do przewidzianej wielkości. Spiętrzone wody, mają wedle projektu być ujęte i użyte dla zakładów o sile wodnej, względnie dla elektryfikacji.

Eksploatacja granitu w Tatrach, przeprowadzona bez uszczerbku dla krajobrazu i z tak ogromnym pożytkiem dla miejscowości, która wyeksploatowany teren wraz ze stawem otrzymałaby dla sportu poprostu w podarunku, jest jak widzimy jednym realnym argumentem, który przemawia za zupełną możliwością uzyskania jeziora zakopiańskiego w czasie nieprawdopodobnie krótkim, gdyż wybranie niegłębokiego stosunkowo pokładu na terenie przewidzianym pod staw, nie zajmie wiele czasu.

Jest jednak na drodze jeden poważny szkopuł. Oto taryfa przewozowa na naszych kolejach czyni narazie jeszcze niemożliwą eksploatację tego pierwszorzędnego materjału kamiennego. Wygląda nieprawdopodobnie, że ogromne dobra muszą leżeć niespożytkowane przez społeczeństwo, gdyż eksploatacja nie opłaca się. Nie opłaca się ona nawet w tych warunkach, w których kolej leży tak blisko miejsca łamania, nie mówiąc już o granicie, który ciągnąćby trzeba z głębi Tatr. Jest jednak nadzieja, że stan rzeczy ulegnie zmianie, są nawet w tym kierunku pewne oznaki. Warto jednak zastanowić się, czy zainteresowane sfery sportowe nie powinny sprawą tą zająć się usilnie i przedstawić rządowi argumenty, które skłoniłyby go do ustępstw w taryfie przewozowej dla granitu, eksploatowanego choćby tylko z tej części, która przeznaczona jest pod staw.

Pisać o znaczeniu, jakie dla sportu mogłoby mieć jezioro 200 metrów szerokie i 300 metrów długie, wydaje się nam zbędne. Zimą lód dla jazdy sztucznej i szybkiej, tudzież dla hockey'u, mogącego przy niechybnym napływie publiczności rozwinąć się doskonale i doskonale utrzymać, wyścigi kłusaków z sankami, przy czynnym nawet totalizatorze, dającym dochody dla sportu, curling, żaglowanie i t. d.; latem „łódkowanie" dla publiczności w celach dochodowych i t. d.

Właściwe znaczenie jeziora ujawniłoby się dopiero przy wielkich imprezach międzynarodowych, które stanąćby mogły na prawdziwej wyżynie. Słowem, budowa stawu w Zakopanem nie jest interesem tylko lokalnym, lecz zająć winna cały sport polski, który dążyć winien do stworzenia w Zakopanem nie tylko doskonałych sportowo, lecz wyjątkowych pod względem otoczenia, urządzeń sportowych.

S. F.

ODPRYSKI.

Ubiegłe święta Wielkanocne przyniosły istny zalew spotkań piłkarskich. Można śmiało zaryzykować powiedzenie, że nie było miasta, w któremby uroczystą ciszę świątecznych popołudni nie przerywały ostre gwizdki sędziowskie.

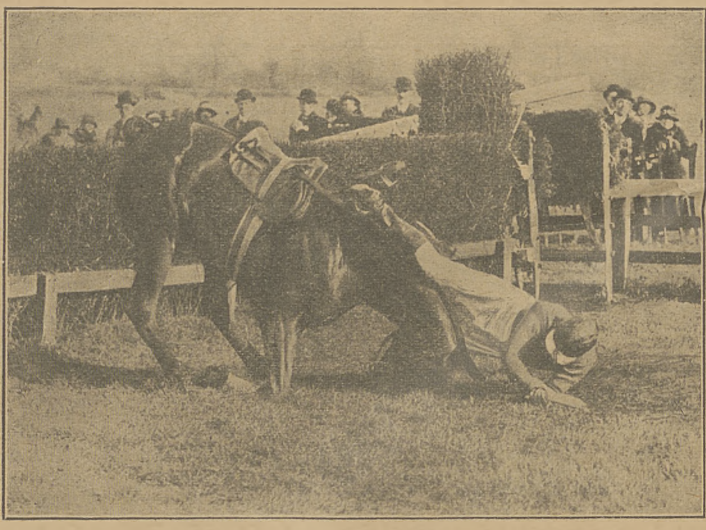
Bilans owych meczy świątecznych jest wprost imponujący; przegrana Hakoah we Lwowie, klęski czechów i niemców w Krakowie i Katowicach, z trudem i nie bez szczęścia wywalczone nikłe zwycięstwa Amateure w Warszawie — wszystko to w sumie pozwala, już nawet po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, powiedzieć sobie naszym piłkarzom: źle nie jest.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że jest dobrze.— Pytacie dlaczego? — Oto dla tej prostej przyczyny, że z techniką, myślą i rutyną gości zagranicznych walczymy głównie nie ich bronią, będącą rezultatem pewnej umiejętności, że się tak wyrazimy, rozumu sportowego.— Puklerzem naszych piłkarzy jest uczucie — romantyzm. Technice przeciwstawiają oni szybkość, rutynie — zapał, taktyce — improwizację i impulsywność. W rezultacie zblazowani sportowo, grający za zapłatą, zawodowcy zagraniczni, nie mając przed sobą przeciwnika, którego warto pokonać dla dającej pieniądz sławy, wiozą do Wiednia czy Pragi przykrą, bo niespodzianą porażkę, lub wywalczone w pocie czoła, nikłe zwycięstwo.

Jedynym może wyjątkiem wśród wszystkich drużyn polskich jest Pogoń lwowska, kierownictwo której w dobieraniu graczy, zdaje się, że zupełnie wyraźnie postawiło sobie za zasadę: cel uświęca środki.

U siebie w Krakowie niezwykle dużo do powiedzenia ma również Cracovia. Kiedy jednak odjąć jej prawo zapewnionej tam nietykalności świetnych technicznie i kombinacyjnie, ale słabych fizycznie, graczy, wartość tego zespołu w eksporcie redukuje się do 50%. Dobrze może zagrać mecz równeż Wisła, taksamo Warta i Ł. K. S. Ale to „może" zdarza się zbyt rzadko, aby nie uważać tego za sporadyczność i prowizorjum.

W rezultacie zaszczytne wyniki świąt ubiegłych, prócz bardzo potrzebnej w stosunkach międzynarodowych reklamy na zewnątrz, powinny dodać klubom piłkarskim podniety do szkolenia zalet, które piłkarzy Wiednia, Pragi i Budapesztu rozsławiły na świat cały, a brak których nie pozwoli nam być niczem więcej, jak niezwykle zdolnemi i ambitnemi dyletantami...



Fot. Groudenz.

Z sezonu wyścigowego w Anglji. Niebezpieczny upadek kpt. Fentona podczas biegu myśliwskiego.



Fot. Jan Ryś.

Podczas zawodów lekkoatletycznych w Warszawie dn. 5.IV r. b. Foryś (Warszawianka) ustanowił nowy rekord Polski w biegu na 1000 mtr., uzyskując czas 2 m. 43.6 sek. Na fotografji powyższej Szenajch (kolega klubowy) winszuje rekordziście sukcesu.

*

* *

Tegoroczne mecze Amateure przyniosły nietylko publiczności warszawskiej, ale nawet większości „fachowych" referentów sportowych pism codziennych poważny zawód. „Polska Zbrojna" wygłosiła wprost zdanie, że Amateure pokazali grę przeciętnej a-klasowej drużyny polskiej i że mimowoli cisnęło się na usta pytanie, za co płaci się im tak grube pieniądze. Takie stanowisko opinji nasuwa szereg znamiennych refleksji. Przedewszystkiem więc Warszawa nie wierzy we własnych piłkarzy. Publiczność wychodzi z założenia, że drużyna stołeczna nietylko, że nie może pokonać jakiegoś renomowanego przeciwnika, ale nawet nie powinna mu się serjo przeciwstawić. Stąd wypływa już logiczny wniosek, że extra-klasa europejska, wyjeżdżająca z Warszawy bez pozostawienia na „pamiątkę" conajmniej pięciu bramek, jest albo nie w formie, albo nie grała w komplecie, albo wprost nie jest wcale extraklasą.

W związku z pobytem Amateure prawie wszyscy rozdarli szaty nad brakiem niegrywającego już od przeszło pół roku w tej drużynie Swatoscha, braci Konradów i świeżego emigranta Schaffera. Prawie nikt jednak się nie zastanowił, że Amateure, mimo tych braków, chwilowo nawet prowadzą w mistrzostwie Wiednia i są przeciwnikiem, do walki z którym każdy zespół o sławe międzynarodowej wystąpi nie bez poważnych obaw o swą skórę. Należy również skonstatować fakt, że pod względem techniki drużyna tegoroczna stała na takich samych wyżynach, co i Amateure w lipcu r. ub. Z taktyką gry było rzeczywiście nieco gorzej. Ale też tu właśnie najwyższy czas wspomnieć o przeciwniku sławnych wiedeńczyków, o Polonii. — Najbardziej ważkiemi atutami, jakie przeciwstawił mistrz stolicy kunsztowi gości, była szybkość i wytrzymałość. Błyskawiczne tacklingi Bułanowa II i wspaniale z nim pracujących kolegów rwały subtelnie nizaną nić kombinacji wiedeńczyków co chwila. Tymczasem rok temu we wprost żonglerskich popisach gości nikt im nie przeszkadzał. Zasugestjonowani ich wielkością i sławą warszawiacy patrzyli na piłki grzęznące w siatce, jako na nieodparte zrządzenie losu. Wielki sugestjoner — król piłki nożnej, „sam" Schaffer tak chciał... i koniec.

Dlatego też, powracając do owych malkontentów warszawskich, wyrażamy poważną obawę, że będą oni wychodzić z Agrykoli niezadowoleni coraz to częściej.

A szkoda, bo takiego balansowania ciałem, tacklingu, podania, słowem takiego pomocnika jak Geyer, polska piłka nożna jeszcze nie posiadała i życzymy jej, aby posiadła choćby w najbliższym pięcioleciu. Hierländer okazał się graczem all round i grał bodaj że lepiej na improwizowanym dla siebie stanowisku lewego obrońcy od kontuzjowanego „samego" Tandlera. Cutti pokazał w pierwszym dniu, jak się trzyma piłkę „na sznurku" i jak ją należy dośrodkować, a wózkowanie Sindelara można było porównać jednak tylko z „wózkiem" Konrada. Dobrych bramkarzy widujemy w Polsce stosunkowo najczęściej, jednak robinzonady Lohrmana II, jego technika chwytu i tak właściwe goalkeeperom niemieckim wybiegi musiały wprawić w zachwyt każdego znawcę.

Miła publiczności! Jednak w Wiedniu, Pradze, czy Budapeszcie grać umieją naprawdę!

Tylko nauczcie się na grę patrzeć!!

*

* *

Zresztą grę tę w Polsce utrudniają naogół w sposób wprost niewiarogodny nasze boiska. A co znaczy w piłce nożnej teren, wystarczy chyba powiedzieć, że z idealnego w naszych warunkach trawnika na boisku Slavji w Pradze, zawodowcy angielscy byli mocno niezadowoleni. Nie życzymy im do końca życia oglądać pełnych nierówności, kępek trawy, dołków i kamieni lub dla odmiany piasku — klepisk Pogoni, Warty, Ł. K. S-u, Amatorskiego, czy nawet Wisły lub Cracovii.

Stołeczna Agrykola rości sobie pod tym względem bodaj że słuszne pretensje pierwszeństwa. Z odległych trybun teren przedstawia się mało, że zielono, ale wprost różowo. Kiedy jednak biedny piłkarz musi na nim piłkę przyjąć, zgasić i wyekspedjować tam, dokąd zamierza, wtedy dopiero zauważa, do jak potwornych rozmiarów mogą dochodzić trudności, stawiane właśnie przez teren. To też doprawdy aż żal bierze patrzeć, jak najlepsi technicy nie tylko polscy, ale i zagraniczni, tłamszą i trzymają wprost „zębami" piłkę, balansującą po nierównościach, jak żywe srebro. Ile na tem traci piękno każdej gry, ile jej ciągłość i myśl, Bóg jeden tylko może o tem wiedzieć. To też bez przesady śmiało powiedzieć można: zły teren i zła piłka mogą zepsuć najpiękniejszy nawet mecz!

J.

KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE.

Z FRANCJI.

Mecz rugby Francja — Anglja. Wielki dzień boksu w Paryżu. Bieg kolarski Paris — Roubaix.

Co za satysfakcja obserwować mecz w rugby pomiędzy pierwszorzędnymi i równymi sobie drużynami!

Takim meczem był XV-ty z rzędu mecz Francja — Anglja, 13. IV. w Stade de Colombes. Mecz ten był ostatnim w serji spotkań „Coupe de nations" — w którym brały udział: Anglja, Szkocja, Irlandja, Walja i Francja. Rezultat tego meczu nie mógł wpłynąć na wynik mistrzostwa, ponieważ **Szkocja** zwyciężyła swoich czterech przeciwników i w ten sposób zapewniła sobie pierwsze miejsce. Mecz jednak wzbudzał olbrzymie zainteresowanie ze względu na to, że francuzi ogromnie poprawili swoją formę w tym roku i mieli doskonałe wyniki międzynarodowe: Reprezentacja Paryża pobiła reprezentację Londynu 28 : 18, a drużyna wojskowa francuska grała na remis (9 : 9) z drużyną wojskową angielską. Wobec tego prasa, jak francuska tak i angielska, utrzymywała, że Francja ma więcej, niż kiedykolwiek szans na wygraną. Z czternastu spotkań — 13-cie wygrała Anglja i jeden mecz skończył się nierozegraną. Analizując wyniki, dają się zauważyć wielkie postępy francuzów w meczach po wojnie. O ile przed rokiem 1915 anglicy wygrywali z przygniatającą przewagą w punktach, o tyle po wojnie różnica w punktach zmniejszyła się bardzo silnie. W 1920: 8 : 3, w 1921: 10 : 6, w 1922: 11 : 11, w 1923: 12 : 3, w 1924: 19 : 7.

Przeszło 40,000 osób zapełniło piękny Stadjon Olimpijski, to jest więcej, niż na meczu piłki nożnej Paryż—Urugwaj. Cudowny wiosenny dzień uśmiechnął się zawodom. Poruszająca się w słońcu biała piętnastka angielska i trzykolorowa francuska tworzyły malownicze plamy. **Francja** wystawiła drużynę następującą: Ducousso, Besson, de Labordiere, Magnanou, Cluchaque, de Manoir, Piteu, Bionssa, Lerasseur, Piguiral, Barthe, Laurent, Maury, Marcet i Monucu. Najlepszy francuski napastnik Cassayet nie mógł wziąć w ostatniej chwili udziału. **Anglja** wystawiła następujących graczy: Holiday, Hamilton-Wickes, Corbett, Locke, Considine, Meyers, Young, Wackefield, Coressmith, Blakiston, Tucker, Luddington, MacClenam, Voyce i Cumming. Pierwszą połowę gry anglicy dominują i prowadzą grę. Sporadyczne solowe ataki francuzów paraliżowane są przez anglików, którzy i fizycznie i technicznie przewyższają przeciwników. Są także lepsi w „zmaganiu", w „passach" i zatrzymaniach. Strzelają celowiej. Tylko w szybkości zdają się ustępować francuzom. Pierwszą bramkę strzela Luddington (zatrzymany z powietrza). Trzy punkty dla Anglji. Piegury Francji próbują przerwać linję angielską, lecz atak ich jest szybko zlikwidowany. Gra toczy się przeważnie na połowie francuskiej. W 20 minucie kapitan drużyny angielskiej Wackefield, wysoki, silny i atletycznie zbudowany — omija z piłką kilku przeciwników i przenosi ją przez linję bramkową. Trzy punkty dla Anglji. Luddington świetnym strzałem posyła piłkę przez poprzeczkę. Stanowi to razem z przeniesieniem 5 punktów. Anglicy prowadzą 8 : 0! Wydaje się, że klęska francuzów jest nieunikniona. Lecz w 5 minut później udaje się Besson'owi uciec z piłką, tyłowy Holiday przewraca go, ale piłkę łapie Barthe i przenosi ją przez linję bramkową! Ducousso robi bramkę. Pięć punktów dla Francji, 8 : 5. W kilka minut później Anglicy rewanżują się: Hamilton-Wickes, powalony przez Ducousso, robi jednak przeniesienie, a Luddington strzela bramkę. Pierwsza połowa gry kończy się 13 : 5 na korzyść Anglji.

Po przerwie całkowita zmiana sytuacji: Francja przechodzi do ofensywy i gra się toczy przeważnie na polu angielskim. Cały szereg niebezpiecznych sytuacji ratują Locke i Holiday. Wreszcie de Manoir, świetny łącznik francuski, wyprowadza piłkę ze środka, dryblując nogą, potem łapie do rąk i podaje Cluchaque. Ostatni doskonale przyjmuje, ucieka i robi próbę (przeniesienie). Ducousso chybił bramkę. Trzy punkty dla Francji. Następnie przez dłuższy czas gra otwarta. Obustronne ataki i passy. Sędzia często odgwizduje „zmaganie". Francuzi nauczyli się „wyprowadzać" piłkę w stronę swoich i biegury ich robią cały szereg ładnych kombinacji ofenzywnych, paraliżowanych jednak prawie przed samą linją bramkową. Wreszcie następuje najładniejszy moment dnia: Piteu wyprowadza piłkę ze „zmagania" i podaje ją jednemu z biegunów, ten podaje następnemu i tak biegną jeden koło drugiego, wymijając anglików. Piłka dochodzi do skrzydłowego Bessona, przed którym znajduje się jeszcze trzech anglików. Besson nie wypuszczając piłki z rąk, mija przeciwników jednego po drugiem i biegnie ku linji bramkowej. Z lewej strony biegnie na niego tyłowy angielski... Wyścig w szybkości... Besson ze ściśniętemi zębami, z głową pochyloną biegnie naprzód jak strzała... Widać, że każdy muskuł, każdy nerw tego atlety skupiony jest w jednym kierunku — w kierunku linji zwycięskiej. Cały stadjon na nogach — podniecenie, krzyki... Holiday rzuca się na Bessona, lecz ten robi olbrzymi, nieludzki skok... i pada z piłką za linją! Huragan oklasków! Wrażenie nadzwyczajne. Nie pamiętam tak wielkiego wrażenia estetycznego, jakiego doznałem w tej chwili... Przypuszczam, że coś w tym rodzaju musiał odczuć cały tłum w stadjonie, gdyż przez dłuższy czas wszyscy stali oszołomieni, jakby zaczarowani. Krytycy angielscy mówili mi potem, że tak pięknego „przeniesienia" jeszcze nie widzieli. Ten sukces dodał otuchy francuzom, którzy zaczęli grać jeszcze lepiej. Rezultat dotychczasowy był 13 : 11 (Ducousso nie trafił nad poprzeczkę). Pozostawało 10 minut do końca gry. Anglicy nie zrobili ani jednej „próby" w tej połowie. Jeszcze jedna „próba" dawała zwycięstwo francuzom. To też robili oni wszystko, aby zwyciężyć. Trzy razy przenosili grę ku samej linji bramkowej angielskiej i zdawało się, że zrobią przeniesienie, lecz w ostatniej chwili anglicy ratowali sytuację. Gra się skończyła 14-ym zwycięstwem Anglji z wynikiem 13 : 11, bardzo zaszczytnym dla Francji. Dzienniki angielskie wymieniają świetną grę drużyny francuskiej, zwłaszcza de Manoir'a i Bessona, którzy mieli swój najlepszy dzień. Gdyby Ducousso strzelał tak, jak Luddington, wygrana francuzów byłaby pewną. Mecz ten dowiódł dobitnie, że drużyna, posiadająca dobrego strzelającego, ma wielką przewagę. Z tego doskonale sobie zdawali sprawę anglicy i trenowali Luddingtona w strzałach specjalnie do tego meczu w ciągu trzech tygodni! Wśród anglików najlepszymi byli: Wackefield, Young, Meyers i Holiday.

Dn. 7 kwietnia w olbrzymiej sali Gaumont-Palace odbył się wieczór boksu, urządzony przez „Manitot". „Clou" wieczoru miało być spotkanie mistrza Europy (waga lekka) Vinez'a z Harry Masonem, mistrzem angielskim. Prócz tego Fritsch miał walczyć z Mike Honeyman, a Molina z Hobinem. Walka Vinez'a (60,2 kg.) z Masonem (60,1 kg.), wbrew oczekiwaniom była mało zajmująca. Vinez o 6 cm. wyższy od przeciwnika trzymał go cały czas w oddaleniu, w razie zaś ataków Masona — stosował corps-à-corps, w których górował nad przeciwnikiem. Do 8-go spotkania trwa przewaga Vinez'a, lecz w 9-ym i 10-ym Masonowi udaje się zadać kilka doskonałych ciosów, wykazuje on świetną technikę i doskonałą pracę nóg. W 12-ym spotkaniu obustronne dość ożywione ataki; w ostatnich Mason wydaje się zmęczonym; niewielka przewaga Vinez'a, który w ostatnim spotkaniu dopiero walczy z temperamentem. Mecz kończy się wynikiem nierozstrzygniętym. Pod

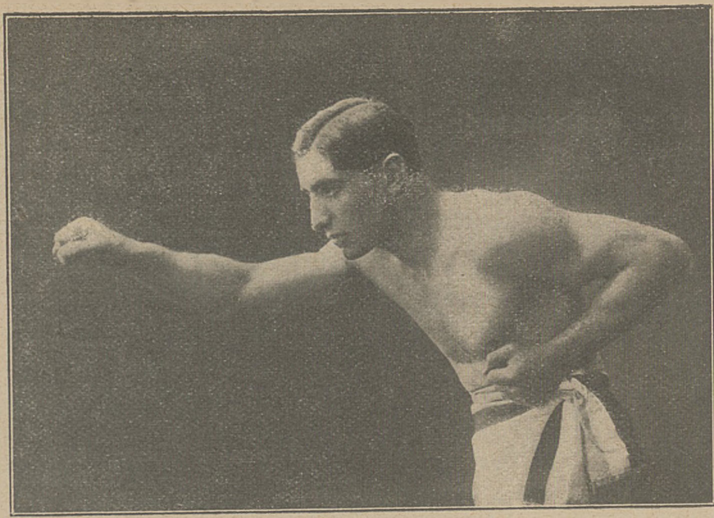


Fot. Meurisse.

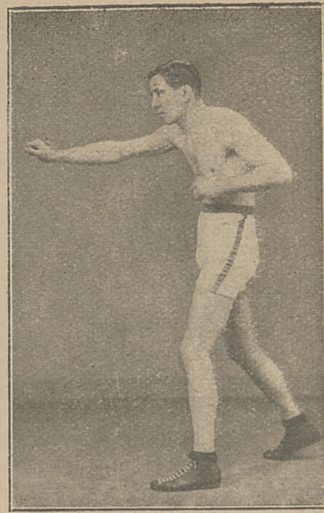
Wspaniały moment z ostatniego meczu rugby Francja—Anglja 11 : 13.



Słynny argentyńczyk Louis Firpo przy treningu.



Fot. Manuel. Francis Charles, najbliższy przeciwnik wielkiego Carpentiera.



Vinez mistrz Europy w wadze lekkiej.

względem technicznym był, według mnie, lepszym Mason, lecz Vinez górował taktyką i miał przewagę dzięki swemu wzrostowi.

Daleko ciekawsze było spotkanie Fritscha z Honeymanem. Wbrew oczekiwaniom Honeyman ani na chwilę nie był groźnym przeciwnikiem. Fritsch przewyższał go pod każdym względem. W 7-ym spotkaniu, po ciężkim corps-à-corps, Fritsch zadaje przeciwnikowi mocny cios w podbródek: Honeyman pada; lecz w 8-ej sekundzie wstaje. Fritsch zadaje mu drugi cios, który ostatecznie kończy walkę. Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Fritscha knockoutem. Fritsch pod każdym względem przedstawiał się doskonale; jest to świetny materjał na wielkiego boksera.

Ostatnia walka była najciekawszą i najładniejszą ze wszystkich.

Spotkali się Molina (Francja) i mistrz Europy (waga średnia) Hobin (Belgja). Jak Molina, tak i Hobin, posiadają świetną technikę i bardzo mocne uderzenia. Hobin trochę niższy, lecz krępy i wydaje się być mocniejszym. Molina zaś zachwyca szybkością i precyzyjnością ruchów, świetną taktyką i oryginalnymi pomysłami. Do 9 spotkania ofenzywę prowadzi cały czas prawie Molina, belg broni się doskonale, zadając od czasu do czasu ciosy przeciwnikowi. W 9-ym i 10ym widać zmęczenie Molina i Hobin uzyskuje widoczną przewagę. Jednak w 11-ym i 12-ym (ostatnim) spotkaniach Molina znów atakuje; szybkimi i mocnymi ciosami zmusza przeciwnika do defenzywy. Sędziowie ogłaszają nierozegraną. Publiczność protestuje i urządza owacje dla Molina. Młody ten bokser pokazał w tej walce nadzwyczajną klasę; jest to niewątpliwie poważny kandydat na tytuł mistrza wagi średniej. Descamps, były impressario Carpentiera, ma nosa: jest managerem Fritscha i Molina, dwuch najwięcej utalentowanych młodych bokserów fransuckich.

Wyścig kolarski Paryż—Roubaix otwiera sezon biegów szosowych we Francji. Jest to bieg, w którym spotykają się po raz pierwszy wielkie „asy" międzynarodowe na krótkiej stosunkowo przestrzeni. W tym roku w wyścigu wzięło udział przeszło 125-iu uczestników (zapisanych było 200). Skończyło bieg 80-iu. Wyścig wygrał niespodziewanie „outsider" Felix Sellier, młody belg, w 9 godz. 16 min. 32 sek. (Długość drogi wynosiła 270 klm.). Drugim był Bestetti (Włochy), trzecim — zeszłoroczny zwycięsca, Van Hevel. Wśród zwyciężonych znaleli się Henri Pelissier, Francis Pelissier Girardengo (na 7 miejscu), Masson, Dejonghe, Bottecchia (45 miejsce!).

Willy Wolf, sportman polski, wykonał tydzień temu skok do wody z wysokości 55 metrów! Skoczył on z mostu w Rouen do Sekwany. Tym samym pobił rekord światowy w skoku do wody. Jest to pozatem rekord odwagi, ponieważ dwuch poprzedników Wolfa zapłaciło za taki sam skok swoim życiem! **Fellab.**

Z ANGLJI.

Święta wielkanocne upłynęły pod znakiem piłki nożnej. Rozegrano kilkadziesiąt zawodów o mistrzostwo w trzech klasach, na które dzielą się wszystkie należące do Związku Piłki Nożnej zawodowe drużyny piłkarskie. W Anglji rozgrywki piłkarskie są dwojakie. Całkiem niezależnie odbywają się zawody o przechodni puhar, które prowadzone są systemem kołowym. Udział w tych zawodach mają wszystkie kluby, i los rozstrzyga, jak układają się spotkania. Drużyny pobite odrazu odpadają, tak że w ciągu kilku tygodni na placu zostają dwie drużyny, walczące w finale o puhar. W roku bieżącym, jak już donosiłem, do rozgrywek ostatecznych staną kluby pierwszoklasowe Sheffield United i Cardiff City.

Druga serja rozgrywek ,to zawody o mistrzostwo w trzech klasach (division) klubów należących do Ligi. Do pierwszej klasy należy 22 drużyny angielskie (Szkocja ma swoją oddzielną Ligę footballową i oddzielne rozgrywki zarówno o puhar przechodni, jak i mistrzostwo) i walka o pierwsze miejsce toczy się obecnie między drużynami: West Bromwich i Huddersfield Town. Charakterystycznem zjawiskiem jest to, że drużyny, które doszły do ostatecznej rozgrywki o puhar, stoją gdzieś na 11—13 miejscu w rzędzie drużyn pierwszej klasy. Jak dotychczas, West Bromwich Albion na 39 gier ma wygranych 22 i 8 nierozegranych czyli 52 punkty, Huddersfield zaś na 38 gier wygrał 20, nierozegranych ma 13, i punktów 53.

*

Tych kilka uwag winienem czytelnikom, zdając sprawę z footballu angielskiego. Niezmiernie duża ilość gier i zawody codziennie prawie po wszystkich większych i mniejszych miastach wysp brytyjskich tłomaczy się nietylko sportowem współzawodnictwem licznych klubów. Niestety, pobudką bardzo silną są znaczne dochody, które dają widowiska footballowe. Dobre i renomowane drużyny zawodowe zarabiają bardzo wiele i być dobrym graczem oznacza to — mieć wcale przyzwoity dochód. „Plaga" profesjonalizmu dotknęła szczególnie boleśnie piłkę nożną i kluby oraz drużyny amatorskie zazwyczaj bywają tylko „odskocznią" do zaangażowania ich członków do składu drużyn zawodowych. Dlatego też angielskie drużyny amatorskie są tak stosunkowo słabe i dlatego niewątpliwie stojący na wysokim poziomie football angielski, nie mógł być reprezentowany oficjalnie na Olimpjadzie, choć grali tam wszak ukryci zawodowcy innych państw.

*

Najciekawszem niewątpliwie wydarzeniem sportowem podczas świąt był mecz o puhar szkocki. W tym roku zdobył go Celtic Brake Club, odniósłszy zwycięstwo w stosunku 2:0 nad drużyną z Dundee. Radość zwycięzców była tak wielka, że wieczorem urządzili oni tak hałaśliwy pochód po mieście Bridgepost, gdzie odbywały się zawody, iż policja zaaresztowała całą prawie drużynę i skazała graczy na kary pieniężne. Walka uliczna (naturalnie boks) między policją a sportowcami trwała blisko pół godziny.

*

Jeden z najbardziej zasłużonych klubów sportowych, Queen's Club, urządził w sobotę zawody lekkoatletyczne dla swoich członków, którzy należeli lub należą do uniwersyteckich drużyn sportowych. Najbardziej zajmującym był bieg rozstawny na przestrzeni 1 mili między drużynami Oxfordu, Cambridge i Pennsylwanji, która ustanowiła w swoim czasie rekord tego biegu w czasie 3 m. 16,6 sek. Pensylwanja prowadziła również w ostatnim biegu w pierwszych dwóch etapach, w trzecim etapie Cambridge był ostatni, wskutek złego startu, jednak Cambridge był reprezentowany przez fenomenalnego lorda Burghley'a, który wysunął się naprzód o kilka metrów i zapewnił zwycięstwo swej drużyny, dając czwartemu koledze możność wygrania biegu. Czas był bardzo dobry, 3 min. 22,6 sek. i to zawdzięczając wyłącznie wspaniałemu wysiłkowi lorda Burghley'a. **Sportsman.**

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Stan mistrzostwa Polski w piłce nożnej do dnia 25 IV.

I grupa

Nazwa klubu	Kraków	Łódź	Katowice	Bramek strzelono	Bramek stracono	punktów
Wisła		1 : 2	3 : 4 5 : 2	9	8	2
Ł. K. S.	2 : 1			2	1	2
Amatorzy	4 : 3 2 : 5			6	8	2

II grupa

Nazwa klubu	Poznań	Toruń	Warszawa	Bramek strzelono	Bramek stracono	punktów
Warta		4 : 2	2 : 3 3 : 1	9	6	4
T. K. S.	2 : 4			2	4	—
Polonia	3 : 2 1 : 3			4	5	2

III grupa

Nazwa klubu	Lwów	Lublin	Wilno	Bramek strzelono	Bramek stracono	punktów
Pogoń		3 : 0	5 : 0 3 : 1	11	1	6
Lublinianka	0 : 3			0	3	—
W. K. S. Pogoń	0 : 5 1 : 3			1	8	

PIŁKA NOŻNA.

KRAKÓW.

Wisła — Amatorski K. S. (Królewska Huta) 5 : 2 (2 : 1). Mistrzostwo. Amatorski był dla publiczności krakowskiej zagadką, która sprawiła, że na boisko Wisły ściągnęły wielotysięczne tłumy, pragnące naocznie przekonać się o klasie gości, będących na własnem boisku podobno niepokonanymi. Ostatnie ich zwycięstwa nad dobremi drużynami zagranicznemi (Sparta praska, Cechie Karlin), tudzież ostatnia wygrana z Wisłą w grze o mistrzostwo, dodały spotkaniu temu niezwykle wiele zainteresowania, mimo że Wisła bierze obecnie udział w mistrzostwach z bardzo minimalnemi szansami. Kolportuje się wprawdzie wiadomość, że Amatorski grał swój pierwszy mecz w składzie sprzeciwiającym się postanowieniom o mistrzostwach (gracze—optanci na rzecz Niemiec) i że Wiśle przypadną w pierwszem spotkaniu dwa punkty, w każdym razie jednak Amatorski był wtedy zwycięscą, tak że nie tyle wynik mistrzostwa, ile poziom gry nowej gwiazdy wzbudził powszechne zainteresowanie. Rzeczywistość jednak, którą w niedzielnem spotkaniu zobaczyliśmy ,usprawiedliwiła to zainteresowanie w nieznacznym tylko stopniu. Amatorski jest bezsprzecznie drużyną dobrą i przeciwnikiem poważnym, daleko mu jednak do miana nowej wielkiej gwiazdy na naszym firmamencie piłkarskim. Silna fizycznie i szybka ta drużyna nie zdradza jakiegoś bardziej określonego systemu w grze, którego przebłyski zdają się wskazywać na niemieckie wzory. Natomiast ma ta drużyna silny ciąg na bramkę przeciwnika i upartą defenzywę, która pozwala jej utrzymać grę otwartą i równorzędną, choćby nawet jej przeciwnik przewyższał ją znacznie taktyką i kombinacją. Techniczne wyrobienie tego zespołu, poza kilkoma graczami, jest jeszcze bardzo surowe i nieopanowane, tak w zakresie podawania piłki, jak i strzału. Z drugiej strony, sprawiedliwość przyznać każe, że walczy ta drużyna doskonale i ambitnie, broni się zdecydowanie i żwawo naciera, pracuje wytrwale i nie zraża się chwilowem niepowodzeniem, przedewszystkiem zaś stara się grać czysto i fair. W ostatniej grze spotkały się więc dwie, do pewnego stopnia, podobne sobie drużyny. Wisła przewyższała przeciwnika znacznie większą rutyną, lepszą dyspozycją strzałową, lepszem ustawianiem się i górowała technicznie. Miała jednak ze swym przeciwnikiem, zwłaszcza z początku, przeprawę bynajmniej nie łatwą, tembardziej, że Amatorski uzyskał prowadzenie w pierwszym kwadransie. Szybko jednak obraz gry się zmienia i Wisła wyrównywa prawie natychmiast, by w kilka minut potem, z wolnego, bitego fenomenalnie przez Reymana, uzyskać drugą bramkę. Wolne Reymana stają się obecnie przysłowiowe — są to strzały o zadziwiającej sile, technice i celności.

Po pauzie zdaje się zwycięstwo ważyć, tembardziej, że sędzia przyznaje gościom karnego, który przynosi wyrównanie. (Należałoby przy tej sposobności podnieść dość dużą lekomyślność, z jaką polscy sędziowie szafują jedenastkami. W ostatnich grach nie było prawie ani jednej, podczas której nie bitoby karnych rzutów. Karny zaś w mistrzostwie, to decyzja bardzo poważna, którą można powziąć w wypadkach tylko wyjątkowych). Wyrównanie to nie utrzymuje się długo, gdyż po pięknej pracy Adamka ma Reyman znowu sposobność do zdobycia trzeciej bramki. W dalszym ciągu Wisła nie wykorzystuje przyznanego jej, dwu-

Z meczu Cracovia — Nürnberger S. V. 9 : 1.



Strzał Kałuży łapie bramkarz gości.

Fot. Dr. Cyprjan.



Groźny moment pod bramką gości.



Fot. Sport i General

Moment z meczu o puhar Anglji: Sheffield United — Southampton 2:0 (półfinał).

krotnie strzelanego karnego i przez dłuższy czas toczy się gra otwarta, by w końcu ustąpić ostatniemu „kwadransowi" Wisły. Kilka zdecydowanych ataków przynoszą jej ostateczne zwycięstwo w stosunku 5 : 2, zasłużone w zupełności. W Amatorskim podobał się bramkarz, który kilka razy w dobrym stylu wyjaśnił sytuację, obrona, środkowy pomocnik i środek ataku. W Wiśle w ataku Reyman, Adamek i Czulak doskonali, zwłaszcza pierwszy. W linji pomocy Gieras staje się graczem dużej klasy. Obrona słabsza, przyczem Kaczor bardzo niepewny. Bramkarz nie miał wielkiego pola do popisu. Grą, która jak na mistrzostwo i walkę o dwa cenne punkta, była bardzo spokojną i stosunkowo fair, kierował bez większych niepowodzeń p. Szlesser. Nie miał on zresztą, wobec braku wygórowanych namiętności u graczy i publiczności, zadania zbyt trudnego. Boisko Wisły bardzo dobre. Ł.

„III. Ker." (Budapeszt) — Cracovia 5 : 2 (2 : 2). Pierwsze w tym sezonie spotkanie Cracovii z węgrami przyniosło biało-czerwonym przykrą porażkę i to zasłużoną. Trafnie nazwano kiedyś Cracovię histeryczną. Gra naprawdę piękna idzie naprzemian z zupełnie słabą formą. Tak też było i w sobotę. Cracovia miała jeden ze swych słabszych dni. Prawda, że grano z 3 rezerwowymi za Zastawniaka, Gintla i Kubińskiego, że Rusinek, obecnie stały prawy łącznik, mimo swej ambicji, jest na boisku dotychczas zupełnem zerem — ale prawdą jest i to, że reszta drużyny grała słabo. Szczególniej marnie przedstawiała się pomoc, zwłaszcza skrajni, to też skrzydła węgierskie bez trudu raz za razem przejeżdżały połowę. Węgrzy zaimponowali techniką, górując bardzo nad gospodarzami, którzy wprost zapomnieli, że grać umieją. Z gości wyróżnił się przedewszystkiem znakomity Neuhaus w bramce. Przebieg gry: Goście odbierają piłkę Cracovii i z miejsca rozpoczynają oblężenie bramki. Cracovia rewanżuje się sporadycznemi wypadami, niektóremi bardzo groźnemi. W jednym z nich zawinia obrońca gości rękę, rzut karny egzekwuje Sperling (10'). W 15 minucie znów wypad lewą stroną, Sperling oddaje piłkę Ciszewskiemu, a ten przebija się przez obronę i z paru kroków strzela nieuchronnie w róg. Cracovia prowadzi 2 : 0! Goście nieco speszeni pozwalają przez chwilę utrzymać grę otwartą, lecz znowu biorą górę. W 30 min. strzał lewego łącznika broni wspaniale robinzonadą Szumiec. Przebój Rusinka w 33 min. — zda się nieuchronna bramka — lecz przenosi z kilku kroków nad poprzeczką. Dopiero w 42 min. strzelają węgrzy, po dłuższem oblężeniu bramki Cracovii, pierwszy punkt, a w dwie minuty potem wyrównują ze spalonego. Po pauzie atakują goście coraz energiczniej, ataki zaś Cracovii kończą się bądź na obronie, bądź ratuje znakomity Neuhaus. Już w 1 min. strzela prawy łącznik głową trzecią bramkę; po dłuższej ofenzywie ostry strzał tego gracza przepuszcza Szumiec w 21', a w minutę później, strzałem do opuszczonej przez Szumca bramki, ustanawia tenże gracz rezultat. Odtąd słabnie i tak nienadzwyczajne, zupełnie nie „węgierskie", tempo i sędzia p. Rutkowski, który także nie miał swego dnia, kończy grę. Rogów 8 : 1 dla gości .

Cracovia — III. Ker (Budapeszt) 2 : 2 (1 : 1). Dzień ten był dniem rehabilitacji Cracovii w stosunku do węgrów — niestety, zwycięstwa nie przyniósł. Stosunek gry był zupełnie odwrotny, niż w sobotę. Cracovia gniotła niemiłosiernie gości, którzy tylko znakomitemu Neuhausowi w bramce zawdzięczają uniknięcie porażki. Z drugiej strony Szumiec zawinił najniepotrzebniej w świecie pierwszą bramkę. Gospodarze wystąpili w zwykłym składzie, jedynie za Kałużę grał Chruściński na środku napadu, zaś Cikowski na środku pomocy. Cała drużyna grała znakomicie, zwłaszcza dwaj skrzydłowi, Kubiński i Sperling. Słaby był Rusinek, jak zwykle zresztą, i Cikowski, który jeszcze do formy nie wrócił. Przebieg gry. Już w 2 min. zamienia Chruściński centrę Kubińskiego w pierwszą bramkę, lecz pół minuty później Szumiec puszcza fatalnie strzał napastnika gości. Odtąd goście niemal nie przechodzą za połowę, Cracovia przypuszcza atak za atakiem, grając głównie skrzydłami — lecz wszystkie centry wyłapuje Neuhaus. Jedynie szereg rzutów z rogu zaznacza przewagę Cracovii. Po pauzie ten sam obraz. Cracovia atakuje bez przerwy, lecz napastnicy nie mogą się zdobyć na strzał. Niespodziany wypad gości — lewy łącznik strzela ostro drugą bramkę. Niezrażona tem Cracovia atakuje dalej i wreszcie w 39 min. Chruściński wyrównuje celnym strzałem po ładnej kombinacji, zwycięstwa jednak, na które zupełnie zasłużyli, gospodarze nie wywalczają. Przewagę Cracovii ilustruje stosunek rogów 10 : 1!!!! Sędzia p. Seidler umiał utrzymać w ryzach niepotrzebnie ostrą grę, wykluczając jednego gracza gości. **Bem.**

PRZEMYŚL.

Hakoah (Wiedeń) — Zespół Polonii i Hagiboru 1 : 0 (1 : 0). Drużyna przemyska wystąpiła do powyższych zawodów w składzie 7 graczy Polonii i 4 Hagiboru, goście wiedeńscy w pełnym skła-

dzie bez Nemesa, który, po znanym incydencie we Lwowie, wyjechał do Wiednia. Mimo, że drużyna przemyska przez wstawienie 4 graczy Hagiboru, zwłaszcza w ataku była bardzo osłabiona, niemniej jednak, zawody były bardzo interesujące i udowodniły raz jeszcze, że Przemyśl może śmiało mierzyć się z zespołami drużyn zagranicznych, a nawet spotykać się z drużynami o światowej klasie, do jakiej bezsprzecznie należy zaliczyć Hakoah, i wstydu sportowi polskiemu nie przynosi.

Hakoah, który już raz grał w Przemyślu przed dwoma laty wyszedł na boisko pewny zwycięstwa i to wysokocyfrowego, tymczasem spotkała go niemiła niespodzianka, rezultat gorszy, aniżeli w drugim dniu zawodów z mistrzem Polski. Nie chcę zupełnie przez to powiedzieć, by drużyna wiedeńska nie górowała pod każdym względem nad przeciwnikiem — nie mniej jednak twierdzę, że gdyby w ataku Przemyśla grali np. obaj Kwiatkowscy z Polonii zamiast Kunicyna i Pollera z Hagiboru, wynik ostateczny byłby zapewne jeszcze korzystniejszy. — Gry samej nie będę opisywał, była to walka ataku gości z bardzo dobrą pomocą, obroną i znakomitym wprost w tym dniu bramkarzem gospodarzy. — Natomiast atak przemyślan, złożony z 3 graczy Hagiboru i 2 Polonii, poza kilkoma pociągnięciami, nie pokazał właściwie zupełnie niczego.

Z Hakoahu b. dobra cała linja ataku, z drużyny przemyskiej Schwarz (Polonia) Hurła (P.) Fiechtentasz (Hagibor) oraz cała pomoc, a zwłaszcza Ekiert (Polonia). Sędzia p. Schlesser ze Lwowa, w tym roku mniej pewny, przepuścił parę spalonych i nie zauważył 2 fauli na polu karnem gości. Publiczności dużo.

Polonia II — Czuwaj 7 : 1 (2 : 0). Druga drużyna Polonii, postąpiła, pod kierownictwem trenera Hlavaya, znacznie naprzód i przy dalszej pilnej pracy nie wiele zapewne będzie ustępowała pierwszej drużynie tego klubu. Zawody powyższe, mimo że Polonia II miała w składzie 2 graczy z drużyny trzeciej, wykazały stałą jej przewagę i zakończyły się wysokiem cyfrowo, a zupełnie zasłużonem zwycięstwem.

Polonia — Jutrzenka (Kraków) 3 : 1 (1 : 0). Krakowska Jutrzenka rok rocznie rozgrywa zawody w Przemyślu i tradycyjnie je przegrywa. Ostatnio także drużynie krakowskiej nie sprzyjało szczęście. Po kilku minutach gry, po ładnej kombinacji, podprowadza Duda piłkę pod bramkę gości i strzela silnie. Obrońca Jutrzenki usiłował piłkę wybić głową, jednakowoż wtłoczył ją jeszcze pewniej do siatki. Na wzajemnych atakach kończy się pierwsza połowa. Po zmianie chwilowa przewaga gości, której rezultatem jest bardzo piękna bramka, zdobyta przez Krumholca. W 20 min. incydent z Hubariwem, którego sędzia usuwa z boiska. Polonia gra w 10, ale stale w przewadze. W 25 min., po rzucie z rogu, strzela bramkę Petrow głową. Dalsze ataki gospodarzy i wreszcie Kwiatkowski K. ustanawia końcowy rezultat. Rzuty z rogów 7 : 2 dla gospodarzy. Sędzia p. Wohlman. Publiczności niewiele.

Jutrzenka, która dotychczas cieszyła się w Przemyślu znaczną sympatją, ostatnio pozostawiła po sobie złe wrażenie. Drużyna krzykliwa, kłócąca się z sędzią o urojone przewinienie przeciwnika. Najlepszy u gości bramkarz i lewy obrońca. Z ataku dobry Krumholz. W Polonii najlepsza pomoc, obrońca Hurła, w ataku obaj Kwiatkowscy. **Z.**

ŻYWIEC.

T. S. Koszarowa — Policyjny Klub Sportowy (Szopienice) 9 : 0. Otwarcie sezonu w Żywcu.

T. S. Koszarowa — Zgoda (Wielkie Hajduki) 4 : 3.

T. S. Koszarowa — Diana (Katowice) 2 : 1. Wyniki gier świątecznych z Dianą i Zgodą wskazują na ciągły rozwój naszych drużyn prowincjonalnych. W czerwcu ma wyjechać T. S. Koszarowa na tournée do Czechosłowacji.

Ogólne niezadowolenie w sferach sportowych Żywca wywołało wyznaczenie na rozgrywki mistrzowskie z Bielskiem i Białą sędziów tamtejszych; T. S. Koszarowa wniosła protest do K. O. Z. P. N. i wstrzymała się od brania dalszego udziału w rozgrywkach mistrzowskich.

CZĘSTOCHOWA.

Racovia — W. K. S. 27 p. p. 4 : 1 (3 : 0). Boisko w Rakowie. Oficjalne otwarcie sezonu. Gra prowadzona w szybkim tempie, wykazała dość dużą przewagę Racovii, mimo, iż ta wystąpiła z 3 rezerwowymi. Trzy bramki strzelił prawy łącznik Kozłowski. Sędzia p. Zieliński z Częstochowy.

Częstochowski K. S. — K. S. Sparta (Raków) 4 : 1 (2 : 1).

Warta II — C. K. S. II 1 : 1 (0 : 1).

Częstochowski K. S. — W. K. S. 27 p.p. 4 : 0 (2 : 0). Częst. K. S. z trzema rezerwowymi. Gra mało ciekawa przy niewielkiej przewadze Częst. K. S. Sędzia p. Pytlik dobry.

Częstochowski K. S. II — Z. T. G. S. I 5 : 0 (2 : 0). Łatwe zwycięstwo nad kandydatem do rozgrywek mistrzowskich kl. C.

K. S. Sosnowiec — Warta 6 : 0 (3 : 0). Warta z rezerwowymi. Gra, prowadzona w dość żywem tempie przy znacznej przewadze gości. Sędziował p. Rząsa z Krakowa.

WARSZAWA.

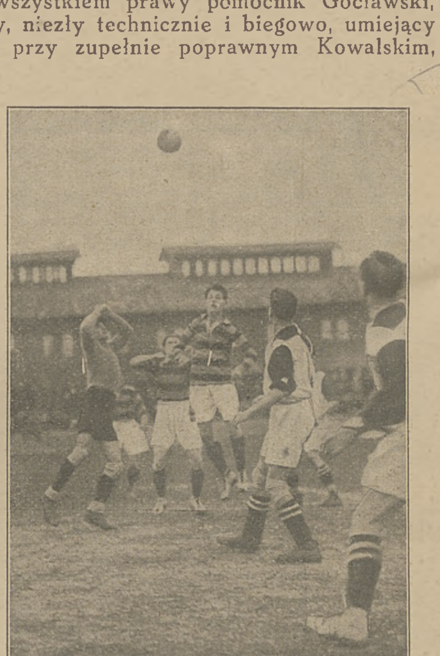
Legja — ŁKS. (Łódź) 0 : 1 (0 : 0). Skład Legji: Akimow; Krassowski — Zajączkowski; Szajnert — Amirowicz — Wójcik; Mielech — Łańko — Żmuda — Sobolta — Krawuś.

ŁKS.: Sobociński; Kowalski — Cyll; Gocławski — Trzmiel— Kowalczyk; Durka — Karaś — Ałaszewski — Lange — Janczyk.

Po tradycyjnych pierwszych dziesięciu minutach nieskoordynowanej obustronnej bieganiny, wartości obu drużyn zarysowały się bardzo wyraźnie: dobre tyły i słaby napad u gości i odwrotnie — lepszy napad, niż obrona, u gospodarzy. To też przebieg gry, prowadzonej niemal wyłącznie na dalekich przedpolach bramkowych, zapowiadał raczej wynik bezbramkowy. Zresztą jedyny punkt tego meczu uzyskany z rzutu wolnego przez Durkę nie był bynajmniej bramką wypracowaną taktycznie i należną ŁKS-owi, tembardziej, że do zdobycia jego przyczynił się niemniej od szczęśliwego strzelca i bramkarz Legji.

ŁKS oglądaliśmy w Warszawie już nieraz. Tym razem gra jego nie zrobiła zawodu, ale również nie przeszła skromnych oczekiwań, wymaganych od przeciętnie dobrego polskiego zespołu A-klasowego. Łodzianie, jak wszystkie zresztą drużyny b. Kongresówki, nie posiadają wyrobionego stylu gry. To też, obok meczów niezwykle pięknych, obok wygranych z pierwszorzędną konkurencją zagraniczną, drużynie tej zdarzają się zbyt często bolesne i zdawałoby się niezasłużone niespodzianki. Na meczu z Legją ŁKS. grał przeciętnie, ani źle, ani dobrze. Z graczy jego ponad przeciętność wybijał się przedewszystkiem prawy pomocnik Gocławski, gracz spokojny, pracowity, niezły technicznie i biegowo, umiejący podawać piłkę. Obrona, przy zupełnie poprawnym Kowalskim,





Ciekawe momenty z meczu Warszawianka — Wisła I b. 3:1

Fot. Jan Ryś.

miała pewną ostoję w bardzo dobrym technicznie Cyllu, obdarzonym spokojem, połączonym z szybkim i rzadko zawodzącym tacklingiem. W mdłym w wyrazie napadzie czerwonych wybijał się Durka, któremu jednak ciężko się było przedostać przez Wójcika. Ałaszewski, młody kierownik napadu, jest dopiero materjałem na dobrego gracza. Posiada on tę samą wadę, co jego odpowiednik w pomocy — Trzmiel: nie umie rozdzielać piłek i przenosić w odpowiednim momencie gry. Bohater meczu ŁKS. — Wisła, Lange, ciężki i nieruchliwy, robił wrażenie człowieka, któremu kazano grać w piłkę dla prowadzenia kuracji odchudzającej. Jego jedyne walory, to rutyna w sytuacjach podbramkowych i bardzo szybki, choć nie specjalnie niebezpieczny, strzał. Zespół Legji zaprezentował się równo i wyjątkowo dodatnio. W napadzie pierwsze skrzypce grali: doskonały technik i dobry taktycznie, ale „kończący się" jeszcze za linją karną Łańko, oraz bojaźliwy o całość swej zasobnej circumferencji, ale rutynowany i grający „z głową" Mielech. Żmuda stał mniej-więcej na poziomie swego vis-a-vis z ŁKS-u, Sobolta akcentował swą bytność na boisku jedynie dzięki nieustannym, a wielce naiwnym faulom, a Krawuś improwizował grę popłacającą jedynie w uprawianym również przez tego gracza rugby. W pomocy na równym mniej-więcej, a wcale wysokim poziomie stali Amirowicz i Wójcik. Pierwszy miał kilkanaście „główek", podań i tacklingów, świadczących o wchodzeniu tego piłkarza w stadjum dobrej formy, drugi — jak zwykle, pracował nieefektownie, ale starannie i pożytecznie. Wolny i mało zwrotny Szajnert, jakkolwiek bezwarunkowo lepszy od Klemczaka, odbiegał daleko od doskonałości swych kolegów, to też większość ataków ŁKS-u aranżowana była właśnie lewą stroną napadu. Obrońcy zielonych klasy nie wykazali żadnej i popełniali tak fatalne błędy taktyczne, jak cofanie się przed sunącym atakiem łodzian aż do własnego pola bramkowego. Sprzyjało im jednak szczęście w ustawianiu się: piłka trafiała ich częściej niż często. Zresztą mieli oni tak poważnego sprzymierzeńca w nieumiejących strzelić napastnikach gości, no i w niezmordowanym Amirowiczu, że ostateczne wrażenie debiutu tej nowej pary becków wypadło raczej dodatnio. Do ostatnich dziesięciu minut gra była naogół wyrównana w sensie ilości czasu, w którym obie strony dysponowały piłką. Analizując bowiem jej przebieg bardziej szczegółowo, dawały się zauważyć okresy „przypływów" to jednej, to drugiej strony. Dopiero po puszczeniu przez nerwowego i niepewnego Akimowa bramki, pragnąca się zrehabilitować Legja owładnęła polem gry niemal wyłącznie i gniotła niemiłosiernie ŁKS. aż do końca meczu. Przewaga to jednak mało. Trzeba ją jeszcze umieć przypieczętować zdobyciem punktów. I tego właśnie niedzielny napad Legji dokonać nie potrafił. To też moralnie wygrana, drużyna jej zeszła z boiska jako zwyciężona. Grę prowadził rzeczowo i dobrze p. Jan Walczak.

Warszawianka — Wisła I-b (Kraków) 3:1 (1:1). Zawody te były może najbardziej nieudanym meczem pierwszoklasowym w sezonie bieżącym. Wisła skompilowana z weteranów pierwszej drużyny „poprzeplatanych" słabemi fizycznie graczami młodemi, nie miała jako zespół żadnego wyrazu .Ponieważ zaś talentów, mogących błysnąć indywidualnie w drużynie tej nie było również, w rezultacie grała ona tak źle, że uległa zasłużenie również bez pojęcia grającej Warszawiance. Na usprawiedliwienie ostatniej, trzeba nadmienić, że nieobecność Lotha III i Luxemburga I jest dla niej ubytkiem bardzo poważnym. Zresztą, być może, Warszawianka znajduje się obecnie w stadjum przejściowem, jakie często daje się zauważyć w drużynach, zaczynających ćwiczyć pod okiem trenera. Zmiany jednak takie mogą się tyczyć taktyki, ustawiania się, nawet techniki. Na to zgoda. Ale czem tłomaczyć sobie kompletny brak ambicji, chęci walki i tak właściwego sportowi wogóle, a piłce nożnej w szczególności, „serca"? Czyżby biało-czarnym starczało go tylko na doroczne mecze mistrzowskie z Polonią?! Cechy omawiane musi w sobie Warszawianka wyrobić jaknajszybciej. Inaczej będzie ona robić wrażenie drużyny grającej za karę, albo też — robotnika ,stosującego przy pracy włoski strejk. A drużyny takie nie mogą liczyć na popularność i wziętość u publiczności ,która już na meczu omawianym domagała się najszybszego ukończenia tego, nieprawdopodobnie nudnego i sennego widowiska. Przechodząc do kwalifikacji poszczególnych graczy, z Wisły należy wyróżnić pewnego tacklera Stopę i rutynowanego, aczkolwiek nieruchliwego Krupę na środku pomocy. Reyman III w napadzie tak pysznie dostosował się do reszty partnerów, że znikł wśród nich zupełnie. W Warszawiance dobry był Domański w bramce. Pozatem szczęśliwe momenty posiadał na środku pomocy Ordon, któremu jednak nałóg wózkowania nie pozwoli prawdopodobnie zostać naprawdę dobrym graczem. Reszta grała słabo, a Luxemburg II ponadto w sposób, kwalifikujący go stanowczo do ponownej dłuższej dyskwalifikacji. Rozmyślne zfaulowanie przez niego Majcherczyka, odegrana później w celu uniknięcia kary komedja, oraz prowokacyjne zachowanie się wobec, może nawet mylnych, orzeczeń sędziego, mogą wzbudzić tylko antypatję i niesmak, zarówno do gracza, jak i do drużyny, która jednostki takiej nie umie utemperować, względnie wykluczyć ze swego grona. O przebiegu gry niema co pisać. Można tylko zaznaczyć, że pierwsza bramka padła dla Wisły wyłącznie na skutek błędu Suchorzewskiego, pragnącego grać nonszalancko, a nie posiadającego ku temu danych fizycznych. Punkt rewanżowy uzyskał bardzo piękną „główką" Luxemburg, który też strzelił drugą bramkę z pozycji wyraźni spalonej. Trzecia bramka strzelona przez Redlicha, była naocznym przykładem złego obstawiania graczy przez tyły drużyny krakowskiej. Grę prowadził p. Starzyński, nieczuły naogół zupełnie na foule.

W. T. C. — Ascola 6 : 1 (2 : 0). Wstawienie czterech rezerwowych w A-klasowej drużynie nie może usprawiedliwić słabej gry, a W. T. C. grało słabo. Jedynie Koch, Wąsowicz i Focht grali nieźle, reszta b. słaba. Gra toczyła się z przewagą W. T. C., lecz różnicy dwóch klas nie było widać. Sędziował p. Staszyński.

Varsovia — Makkabi 2 : 1 (2 : 1). Boisko Skry. Obie drużyny grały nieudolnie, Makkabi może z większą ambicją. Do przerwy przewaga Varsovii, która odrazu w początkach gry uzyskuje dwie bramki, gra jednak powoli się wyrównuje, do głosu dochodzi Makkabi i wkrótce zdobywa bramkę. Gra zaostrza się, pomoc Varsovii nie trzyma zupełnie napastników Makkabi, następuje kilka groźnych momentów, które wyjaśnia dobrze grający bramkarz Varsovii. Gra do końca pozostaje już jednak bez rezultatu. Varsovia grała słabo, może trener p. Fejer potrafi naprawić braki techniczne Varsovii, bo to, co teraz widzimy, to stanowczo nie wystarcza dla klasy A. Sędziował p. M. Walczak.

OTWOCK.

Promień (Warszawa) — Otwocki K. S. 0 : 0. Gra trwała zaledwie 40 minut, gdyż gospodarze spóźnili się o... 2 godz. Warszawska szkolna drużyna, słabsza fizycznie, była lepszą technicznie i taktycznie. Karny dla Otwocka niewyzyskany. Rogów 2 : 2.

BIAŁYSTOK.

W. K. S. 42 p. p. — Z. K. S. 1 : 0 (0 : 0). Drużyna wojskowych z trzema rezerwowymi. Gra bardzo ostra i zacięta przy stałej przewadze wojskowych, których atak miał pecha w strzałach. Bramkę strzelił Ślusarczyk. Rogów 7 : 1 dla W. K. S. Sędzia p. Gordon. Publiczności dużo.

WILNO.

Gościna Poznańskiej Unii. Po zwycięskich spotkaniach w Białymstoku i Grodnie zawitała do Wilna A — klas. poznańska „Unja" i rozegrała 2 mecze z miejscowemi drużynami 1 p. p. Leg. i Makkabi. Goście nic ciekawego nie pokazali i gdybym Unję widział poraz pierwszy, powiedziałbym, że grą zademonstrowaną w Wilnie kwalifikuje się w najlepszym razie do klasy B. Tłomaczyć ich jedynie może podróż i 6-e spotkanie w ciągu jednego tygodnia.

Unja — Makkabi 1 : 0 (1 : 0). 18. IV. 25, — boisko Makkabi. Wynik znów zaszczytny dla Makkabi. Co do gry, to w drużynie gości widać wyraźne zmęczenie, szczególniej linja ataku słabo się zaprezentowała. Tempo ospałe, gra toczy się przeważnie pod bramką miejscowych, którzy zdobywają się zaledwie na kilka „dzikich" ataków, rozbijanych pewnie przez tyły Unji. Makkabi nie wykorzystała rzutu karnego. Miejscowym należy się specjalna uwaga, gdyż jako zespół nie posiada on walorów A klas. drużyny, a dobre swe wyniki zawdzięcza specjalnie linji obrońców i bramkarzowi, oraz grze na swym boisku i przy swej publiczności, która



Fot T. Plutter.

Z meczu Pogoń (Lwów) — Hakoah (Wiedeń) 2:1
Görlitz wyjaśnia krytyczną sytuację.

poprostu „drze się" w niebogłosy, gdy sędzia rozstrzyga na niekorzyść jej pupilów. Awantury publiczności są coraz częstsze, a Wydział Gier i Dysc. jakby o tem nie słyszał... bo milczy.

Unja — 1 p. p. Leg. 0 : 1 (0 : 0). 19. IV. 25, boisko 1 p. p. Leg. Gospodarze zawiedli w zupełności w linji ataku i pomocy. Unja lepsza kombinacyjnie. Technika obu drużyn równa. Gra, bez czyjejkolwiek przewagi, przenosi się to na jedną, to na drugą stronę. Atak 1 p. p. Leg. cokolwiek lotniejszy, Unji lepiej kombinujący. Wynik 0 : 0 do pauzy odzwierciadla stosunek sił obu drużyn. Po pauzie zrywa się do akcji 1. p. p. Leg., przestawia Truhana z ataku do pomocy, zastępując go Nawrotem i przez pierwsze kilkanaście minut osiąga lekką przewagę, zdobywając w 11 min. jedyną bramkę przez Wróbla. Goście ze swej strony chcą się zrewanżować i następny okres gry należy do nich. Prześladuje ich jednak pech pod bramką, wkrótce też opadają na siłach i reszta gry jest mniejwięcej równą walką obu drużyn. W czasie gry kapitan Unji za głośną krytykę sędziego został napomniany, a po ponownem przewinieniu sędzia decyduje wykluczenie go z boiska. Na skutek próśb obu drużyn i po przeproszeniu sędziego, sędzia dopuszcza go do dalszej gry. Stosunek rogów 5 : 4 dla gości. Sędziował p. Kowalski.

T. S. Wilja — Iskra 11 : 0 (3 : 0). 19. IV. 25, boisko W. K. S. Pogoń. Wilja bez „narybku" krakowskiego z prof. Weyssenhoffem w obronie. Mecz nieciekawy. Przewaga stała Wilji nad mało dyscyplinowaną B—klas. Iskrą. Sędziował p. Herhold. Przedmecz powyższego meczu między T. S. Wilja II — W. K. S. Pogoń jun. 2 : 1.

R.

ŁÓDŹ.

Toruński Klub Sportowy — Turyści 2 : 0 (2 : 0). Skład drużyn. TKS.: Kwiatkowski, Cieszyński S., Gumowski A., Hirszfeld, Lewandowski, Suchocki, Dajewski, Stogowski, Wilewski. Cieszyński J. Gumowski P. Turyści: Michalski, Kokosiński, Kahl, Frydman, Olesiak, Hintz, Hermans, Walkowski, Magin, Kulawiak, Kubik. Toruniacy rewanżują się za poniesioną od Turystów porażkę w Toruniu. Przez cały czas gry wyraźnie górują nad swym przeciwnikiem. W 20 i 22 min. uzyskują dwie ładne bramki, wypracowane przez skrzydłowych, a zrealizowane przez środkową trójkę. Mimo stałego goszczenia pod bramką gospodarzy nie zdołali już jednak powiększyć rezultatu. Goście zaprezentowali się bardzo dodatnio. Atak szybki i sprężysty, dzięki ruchliwym i dobrze centrującym skrzydłom ciągle zagrażał bramce przeciwnika zdecydowanymi posunięciami. Pomoc dużo słabsza. Z obrońców wyróżnił się prawy swymi pewnymi i długimi wykopami. Bramkarz miał mało okazji do wykazania swych walorów. Turyści coraz słabsi. Atak nie dość ruchliwy bez zgrania, z bardzo słabymi skrzydłami, walczył bez wiary w zwycięstwo. Obrona lepsza — ona to nie dopuściła do większego rezultatu, którtyby dokładniej odzwierciadlał właściwy stosuek sił. W tym składzie i stanie Turyści nie mogą się spodziewać w obecnym sezonie sukcesów. Sędziował bardzo dobrze p. Piotrowski. Publiczności około 2.000.

K.

Z CAŁEGO GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Przepiękna pogoda zwabiła mnóstwo widzów i sympatyków sportu na boiska. Rozegrano też szereg zawodów, które polskim barwom przyniosły nowe sukcesy.

W Katowicach rozegrano zawody zagraniczne pomiędzy **IFC. Katowice a V. f. R. z Gliwic.** Goście jednak okazali się drużyną mało groźną, to też gra prowadzona pod znakiem przewagi gospodarzy kończy się 3 : 0 (1 : 0). Goście zaledwie parę razy przechodzą pod koniec na połowę gospodarzy pragnąc uzyskać punkt honorowy, bez którego jednak muszą wracać do Niemiec. Jedyną „ciekawą" rzeczą było przemundurowanie się IFC. w amarantowe ciemne koszulki i białe spodenki.

Lepiej natomiast powiodło się **Naprzodowi z Lipin,** który wyjechał do Raciborza na niemiecki G. Śląsk, gdzie rozegrał zawody z tamtejszym **„03 Raciborz".** Zawodom przypatrywało się ponad 3.000 widzów, którzy z entuzjazmem przyjęli zwycięstwo polaków 8 : 0 (3 : 0). Bramki osiągnęli Wala 6, Nastula 2.

Gorzej powiodło się **Ruchowi z Wielkich Hajduk,** grającemu z **ŁTSG. z Łodzi.** Pierwsza połowa, przy ogromnej przewadze gości kończy się dla Łodzi 4 : 0. Ale gospodarze nie tracą nadziei i częściowo dzięki lepszej grze, częściowo skutkiem zejścia z boiska obrońcy ŁTSG., uzyskują 3 punkty dla siebie, tak że gra daje wynik 4 : 3 dla gości.

B-klasowy **Roździeń z Szopienic,** grając z A-klasową **Iskrą z Siemianowic,** osiąga wynik 4 : 1 (2 : 1). Drużyny drugie tychże klubów wykazują, że Iskra i tu jest słabszą, bo kończą zawody 2:0.

Djana — Katowice w gościnie u **06 Załęże** uzyskuje wynik remisowy 2 : 2 (1 : 1).

Slawia z Rudy przeciw **FC. Tarnowskie Góry** wykazuje lepszą grę od gospodarzy, ale mimo to kończy wynikiem remisowym 3 : 3; zaś drugie drużyny tychże klubów 2 : 2.

Mysłowice 06 przyjmuje u siebie **Przyjaciół Sportu z Królewskiej Huty** i jakkolwiek będąc w klasie C. bije B-klasowego przeciwnika, grającego z rezerwowymi 2 : 0. Rezerwowe drużyny tych samych klubów dają wynik 0 : 1 dla gości.

Naprzód z Mikołowa i 07 Siemianowice postanowiły wypróbować wszystkie swoje drużyny we wzajemnych zawodach. Wyniki: I drużyny 3 : 0, Rezerwy 3 : 1, juniorzy I 3 : 0, juniorzy II 0 : 2. Naprzód okazał się silniejszym. **Jeszt.**

POZNAŃ.

Warta — Polonia 3 : 1 (1 : 0). Boisko Warty. Skład drużyny Warta: Fontowicz, Śmiglak, Jarzembowski, Przykucki, Kosicki, Spojda, Niziński, Szmyt, Staliński, Przybysz, Dabert. Polonia: Gross, Czajkowski, Bułanow, Tupalski, Loth I, Krotkiewski, Hamburger, Loth II, Grabowski, Emchowicz, Krygier. Zawody te były rzeczywiście atrakcją w Poznaniu. Dowodem rekordowa liczba publiczności około 7 tysięcy; boisko Warty oblężone było korowodem aut i dorożek. Zakładów co do wyników robiono mnóstwo i przeważnie liczono się ze zwycięstwem Warty. Znawcy tylko byli powściągliwi, mając na uwadze wyniki Polonii z Amateure (Wiedeń). Przed opisem gry zaznaczyć wypada, że Polonia zawiodła jako całość. Więcej spodziewaliśmy się zobaczyć. Zawiódł przedewszystkiem atak. Tyły spełniały należycie swą rolę. Gra jak zwykle w mistrzostwach początkowo nerwowa. Polonia atakuje. Loth przebija się, podaje Grabowskiemu, który kończy strzałem w aut. Zmienne ataki stron. W 9 min. róg dla Polonii, po zlikwidowanym przeboju Lotha, mija bez rezultatu, bity słabo. W 10 min. pada pierwsza bramka dla Warty z sytuacji dość przypadkowej. Po rzucie wolnym w tłoku pod bramką następuje strzał, bramkarz Gross odbija słabo i Szmyt (przy jednoczesnym gwizdku sędziego na spalony Przybysza) strzela między graczy w siatkę; sędzia bramkę uznaje, co wywołuje gorący aplauz rozradowanych tłumów. Warta zachęcona naciska przez kilka minut silniej, lecz wkrótce gra się wyrównuje. Róg dla Warty, słabo bity przez Daberta. Przebój Lotha likwiduje obrona. Grabowski gra niezbyt szczęśliwie; często traci piłkę lub podaje za późno. W niebezpiecznej sytuacji podbramkowej ratuje Śmiglak. W 15 min. znowu gorący moment pod bramką Warty: Fontowicz ratuje wybiegiem. Piękny przebój Przybysza psuje Dabert spalonym, co zresztą zdarza mu się często. W 25 min. Spojda ratuje rzutem rożnym, — Emchowicz przenosi piłkę tuż nad poprzeczką. W parę chwil potem znów niewyzyskany róg dla Polonii. Gra toczy się na środku boiska. Polonia lepiej główkuje, zwłaszcza Lothowie celują w tem specjalnie. Spojda trzyma znakomicie dobrego Hamburgera. Następuje niebezpieczny atak Warty. Staliński podaje Przybyszowi, ten sam przed bramką na prawie pewnej pozycji. W ostatniej chwili wybiega Gross i ratuje. Znowu atak Warty, która w ostatnich minutach ma przewagę. Strzał Grabowskiego po przeboju łapie bramkarz. Polonia atakuje częściej prawą stroną, chcąc wykorzystać Lotha, jednak Spojda swą taktyką psuje im szyki. W 43 min. róg dla Warty bity słabo przez Nizińskiego. Pod koniec pierwszej połowy ładny przebój Lotha kończy strzał obok. Polowa 1 : 0 dla Warty. Druga połowa rozpoczyna się ostrym atakiem gospodarzy. Polonia gra apatycznie i znów niewyzyskuje paru pewnych sytuacji podbramkowych lub rogów. Nerwem ataku Warty jest Przybysz, który wraz ze Stalińskim inicjuje ładne kombinacje. W pewnym momencie cały atak gospodarzy jest na spalonym, a strzał Szmyta wybija Gross na róg, z którego ten sam gracz zdobywa bramkę drugą. Przybysz pracuje coraz lepiej. Czajkowski nie zawsze daje sobie z nim rady. Gross znów ratuje szczęśliwym wybiegiem. W 29 min. przypieczętowuje Warta swą wygraną. Po rzucie wolnym podaje Dabert do środka, piłka wędruje dalej na prawe skrzydło i Niziński, nie obstawiony, strzela w prawy róg; 3 : 0 dla Warty. Widzowie zadowoleni. Polonia gra wyraźnie słabiej. W ataku jedynie Loth przebija się od czasu do czasu, ale ofiarnie grający Spojda pilnuje go dobrze. W 33 min. Przybysz na spalonym. Warta gniecie coraz więcej, atakuje częściej lewą stroną. W 37 min. pada jedyna bramka dla Polonii. Pracowity Loth II odbiera piłkę Śmiglakowi, który odbija niepewnie głową, i zdobywa bramkę 3 : 1. Słabe oklaski. W 39 min. róg dla Polonii kończy strzał obok słupka. — Bramkarz Warty w 41 min. pada znowu nieszczęśliwie. Krótka przerwa i gra toczy się dalej. Tuż pod koniec Przybysz przedziera się, Gross wybiega i ratuje w ostatniej chwili. Ostateczny rezultat 3 : 1. Oceniając grę, trzeba przyznać, że zwycięstwo Warty było zasłużone. Wywalczył go atak, grający znacznie lepiej, aniżeli Polonii. Polonia nie miała swego dnia; atak był najsłabszy. Grabowski zawinił tu wiele. Gubił wiele piłek w korzystnych momentach. Emchowicz również nieszczególny. Nie dochodził prawie do strzału. Najlepszy jeszcze Loth II. Jego zasługą jest jedyna bramka, a pozatem tylko jego przeboje były groźne. Hamburger nie dawał sobie rady ze Spojdą. W pomocy Loth I dobry, inni przeciętni. Krotkiewski faulował za często. Obrona pewna. Bramki nie padły z jej winy. Gross bronił kilkakrotnie przytomnie i szczęśliwie. Technicznie Polonia nie ustępowała Warcie, a kombinacyjnie i szybkością górowała Warta. Atak Warty poprawia się z tygodnia na tydzień. Staliński i Przybysz są coraz groźniejsi. Szmyt ma słabe chwile, ale strzela przytomnie. Niziński lepszy od Daberta. W pomocy najlepszy

Spojda chociaż i Kosicki był również dobry. Obrona niepewna. Odnosi się to zwłaszcza do Śmiglaka. Bramkarz miał nie tyle dobry, ile szczęśliwy dzień. Warta wypracowała sobie więcej korzystnych sytuacji podbramkowych i strzelała częściej. Gra nie była zbyt interesująca. Tempo bardzo nierówne. Spodziewano się silniejszej gry ze strony Polonii. zawiodła ona zwłaszcza znawców. Jest rzeczą pewną że stać ją na lepszą grę. Sędzia p. Ziemiański z Krakowa trudnego zadania nie miał wobec karności obu drużyn. Poza błędami wytkniętemi wyżej, oraz przesyłaniem „ukłonów ręką" publiczności za brawa — prowadził zawody poprawnie

J. B.

LEKKA ATLETYKA.

WARSZAWA.

PIĄTY BIEG OKRĘŻNY „KURJERA POLSKIEGO".

Organizowany poraz piąty doroczny bieg „Kurjera Polskiego" zgromadził i tym razem na starcie pokaźną liczbę zawodników (61), rekrutujących się częściowo z klubów sportowych — częściowo z niestowarzyszonych. Brak na starcie naszych lepszych sił tłómaczy się jedynie zrozumieniem przez tych ostatnich, że biegi uliczne nie mogą być zaliczone do sportu zdrowego, a dla samej propagandy wystarczy w zupełności średnia klasa i nowi, licznie rok rocznie gromadzący się na starcie, zawodnicy. Czynione swego czasu ze strony Polskiego Związku Lekko-Atletycznego starania, by biegi uliczne zamienić na podmiejskie biegi na przełaj, w rodzaju Wilanów — Warszawa, powinny już raz nareszcie przemienić się w czyn, stwarzając dla biegaczy o wiele lepsze i higjeniczniejsze warunki biegu. Jesteśmy przekonani, że każdy z tych biegów, przeniesiony za miasto, zgromadzi dzisiaj o wiele więcej zawodników, niż bieg uliczny. Warszawa nie potrzebuje się uciekać do tego rodzaju propagandy, a jeśli chodzi o wciągnięcie do czynnego życia sportowego „niestowarzyszonych" i szukanie nowych gwiazd, to rolę tą spełni dobrze każdy nowo stworzony bieg — dobrze zareklamowany. A chyba nie cierpimy na nadmiar poważnych biegów na przełaj — od których roi się jesienią i wiosną zagraniczne życie sportowe.

Ale przejdźmy do naszego biegu. A więc w kilka minut po pierwszej, z przed redakcji „Kurjera Polskiego" rusza żwawo różnobarwna gromada biegaczy, mająca się niebawem rozciągnąć w długi łańcuch. Jak zwykle w takich wypadkach, tak i tym razem, wysuwają się w pierwszych chwilach na czoło niestowarzyszeni — którzy, nie oceniając należycie swych sił, sądzili, że można przebyć 7 klm. tempem czterystometrowem. Niestety już po 500 mtr. dają za wygrane, a na czoło wysuwają się: Eismondt (Polonia), Wituch i Bykowski (Warszawianka). Wituch, biegnąc bardzo lekko i równo, zdaje się być na początku ogólnym faworytem. Lecz już przy opuszczeniu ogrodu Saskiego, wysuwają się na czoło znani biegacze krakowskiej „Wisły" — Sałek i Dobrzański, de Virion z warszawskiej Polonii. Sawaryn z lwowskiej Pogoni oraz oznaczony Nr. 36 Żegota-Cholewiński z K. S. Gdańsk. Wituch wciąż jeszcze prowadzi — tracąc prowadzenie dopiero przy opuszczeniu ulicy Marszałkowskiej. Koło redakcji „Kurjera Polskiego", którą zawodnicy mijają, by po wielkiej pętli przez ul. Bracką, pl. Trzech Krzyży, Wiejską, Piękną, parkiem Ujazdowskim, Nowowiejską i Mokotowską powrócić znów Kruczą i Bracką przed redakcję, — prowadzi Sałek, mając za sobą Dobrzańskiego. Na placu Trzech Krzyży za Sałkiem (Nr. 70) widzimy Sawaryna (Nr. 62) oraz Witucha. Następnie biegnie Dobrzański i coraz bardziej zbliża się niebieska koszulka startującego pod Nr. 44 Żeśki z warszawskiego „Sokoła". Na ulicy Wiejskiej widzimy ugrupowanie: Sałek, Sawaryn, Żeśko, Wituch, jednak już Ujazdowski park opuszcza pierwszy Sawaryn mając Sałka o jakieś 30 mtr. za sobą — a następnie Żeśkę i Witucha. Sytuacja zmienia się jednak na ulicy Kruczej — gdzie ugrupowanie na tyłach ulega pewnej zmianie — przez silne wyforowanie się Nr. 10, Przytuły z K. S. Prosna.



Bieg okrężny przez Warszawę. *Fot. Jan Ryś*

Zwycięzca Sawaryn (62) i piąty z kolei Sałek (70) w parku Ujazdowskim.

Sawaryn (Pogoń, Lwów), idący bardzo lekko, równem tempem, o jakieś 100 mtr. przed innymi, nie potrzebuje się już obawiać żadnych niespodzianek i jakkolwiek często ogląda się, szukając bojaźliwie przeciwników, przybywa w tym samym odstępie w doskonałej formie do mety w czasie 23:58,6. Następnie przybywają: 2) Żeśko Stanisław (czas 24:17,6), 3) Przytuła Franciszek, K. S. Prosna, 4) Wituch, Warszawianka, 6) Sałek, K. S. Wisła, 7) Eismondt, Polonia, 8) Zachmyć, 21 p. p., 9) Dobrzański, K. S. Wisła, 10) Boski, A. Z. S. Lwów. Liczne nagrody, jakie w bieżącym roku, dzięki ofiarnemu stanowisku społeczeństwa, zdołali organizatorowie zgromadzić, przypadły: zwycięsca Sawaryn otrzymał puhar srebrny wędrowny i złoty żeton, dary „Kurjera Polskiego", oraz figurkę bronzową, dar firmy Fr. Mandl i S-ka, jako nagroda dla pierwszego zamiejscowego. Pięciu następnych biegaczy otrzymało żetony srebrne i bronzowe. Niezależnie od tego otrzymał Zalewski, jako pierwszy wojskowy, żeton srebrny, dar „Polskiej Spółki Sportowej", Mroczek — jako pierwszy niestowarzyszony, medal srebrny, dar składnicy sportowej „Stadjon" — oraz Jackowski K. S. Korona, jako najstarszy zawodnik, który ukończył bieg (lat pięćdziesiąt kilka), żeton srebrny tygodnika sportowego „Stadjon". K. S. Polonia otrzymała figurkę bronzową, dar firmy Rokicki, za największą liczbę zawodników z pomiędzy 20 pierwszych. Widzimy więc, że zwycięzcami zostali prawie sami stowarzyszeni uprzednio w klubach. Niestowarzyszeni zajmują siłą faktu, jako mniej przygotowani, miejsca o wiele dalsze. Organizacja biegu, spoczywająca w rękach kpt. Dańca, prezesa W. O. Z. L.-A., dobra.

Drużynowy bieg na przełaj Szkoły Podchor. o nagrodę wędrowną „Polski Zbrojnej". Bieg W. O. Z. L.-A. Dnia 26 b. m., o godzinie 11, odbędzie się na torze wyścigowym pierwszy doroczny bieg na przełaj S. P., dostępny również dla drużyn garnizonu Warszawa. Bieg zapowiada się b. dobrze, gdyż zgłoszono dotychczas kilka drużyn w sile około 80 zawodników. Trasa biegu, wynosząca 3 klm., posiada przeszkody w postaci parkanu (2 mtr.), barjerek 1,20 mtr. oraz rowu 2 — 3 mtr. Będzie to więc pierwszy większy bieg z przeszkodami. Na tejże samej trasie w dwie godziny później urządza W. O. Z. L.-A. bieg drużynowy dla klubów sportowych stolicy.

LWÓW.

Międzyklubowy bieg na przełaj (jednostkowy i drużynowy), urządzony przez Sekcję lekkoatletyczną I. L. K. S. Czarni, zgromadził na starcie w parku Czarnych 16 współzawodników, mianowicie: 9 z Czarnych, 2 z Pogoni, 2 z AZS-u, 1 z Lechji i 2 z Hasmonei. Trasa, w stosunkowo ciężkim terenie, wynosiła około 5.500 metrów.

Cały przeciąg biegu prowadzi Kawa, za nim Postępski i Jur — dopiero w ostatnich 20 metrach rozgrywa się walka o I miejsce między Kawą a Jurem, który minął Postępskiego. Nie spodziewający się zupełnie takiego nacisku Kawa, wśród olbrzymiego zgiełku, ulega o pierś. 1) Jur (Pogoń), 19:01,6; 2) Kawa (Czarni), 19:01,7; 3) Postępski (Czarni), 19:02,4; 4) Machowski (Czarni).

Klasyfikacja drużynowa: I) drużyna Czarnych — Kawa, Postępski, Rosenbusch; II) drużyna Czarnych — Stobiecki, Machowski, Witkowski.

Zawody zgromadziły na starcie liczną publiczność i L. Z. O. L.-A. w komplecie.

KRAKÓW.

Doroczny bieg na przełaj K. O. Z. L. A., odbył się w niedzielę 19 b. m., podczas gry Wisła — Amatorski. Był to bieg indywidualny i drużynowy, przyczem drużyny zgłoszone być musiały imiennie. Niezbyt szczęśliwa ta formuła biegu drużynowego złożyła się na parodoksalny nieco wynik kolejności drużyn, tak że zwyciężyły drużyny złożone z zawodników, przychodzących bardzo daleko z tyłu. Lepszą niewątpliwie okazałaby się formuła „2 minuty po zwyciescy", lub też klasyfikacja drużynowa bez imiennego składu. Trasa biegu, wyznaczona dokładnie, mierzyła 4,500 mtr. i w większości swej mogła być obserwowana przez publiczność zebraną na boisku Wisły. Wyniki były następujące: 1) Baran — K. M. A. Wieliczka 17:57, 2) Kaczor — R. K. S. Legja, 3) Skocz — A. Z. S., 4) Pobóg — Cracovia, 5) Dąbrowski — Cracovia, 6) Toszka — A. Z. S. Startowało 35 zawodników. Drużynowo zwyciężyły: 1) Legja I pkt. 18 (miejsca: 2, 7, 9), 2) Makkabi pkt. 38 (miejsca: 8, 10, 20), 3) Legja II pkt. 43 (miejsca: 12, 15, 16). Zawody zorganizował dobrze zarząd K. O. Z. L. A.

TENNIS.

TENNIS.

Rozgrywka o puhar Davisa: Anglja — Polska w Warszawie. Polski Związek Lawn-Tennisowy porozumiał się już ostatecznie ze Związkiem Angielskim, któremu zostało powierzone kierownictwo rozgrywek o Puhar Davisa w strefie Europejskiej i termin rozgrywki Anglja — Polska został ustalony na 15, 16 i 17 maja na placach Warszawskiego Lawn-Tennis Klubu w Parku Sobieskiego. Polska miała to szczęście i nieszczęście zarazem, że jako pierwszego przeciwnika wylosowała odrazu Anglję. Nieszczęście— gdyż szanse naszej wygranej są prawie żadne, szczęście — gdyż w ten sposób publiczność sportowa polska będzie miała możność zapoznania się z wysokiem poziomem gry tennisistów angielskich. Do tej pory monopol na zwycięstwo w Puharze Davisa — a więc właściwie drużynowe mistrzostwo świata — miały trzy kraje anglo-saskie: Anglja, Australja i Ameryka. Nawet Francji, krajowi przodującemu na kontynencie w sporcie tennisowym, — nie udało się Puharu Davisa ani razu zdobyć. Obecnie mistrzostwo to dzierży pewnie w rękach swych Ameryka. Rozgrywki odbywają się w ten sposób ,że uczestniczące w nich państwa podzielone są na dwie grupy (t. z. strefy): Europejską i Amerykańską. Spotkania są każdorazowo wylosowane, a drużyna przegrywającego na punkty (łącznie 5 meczów gry pojedyńczej i podwójnej panów) odpada od dalszej konkurencji. Zwycięskie drużyny dwu wymienionych stref walczą wreszcie ze sobą o prawo ostatecznego spotkania z państwem, w którego posiadaniu jest puhar. Ostatnio mecz finałowy odbył się między Ameryką i Australją.

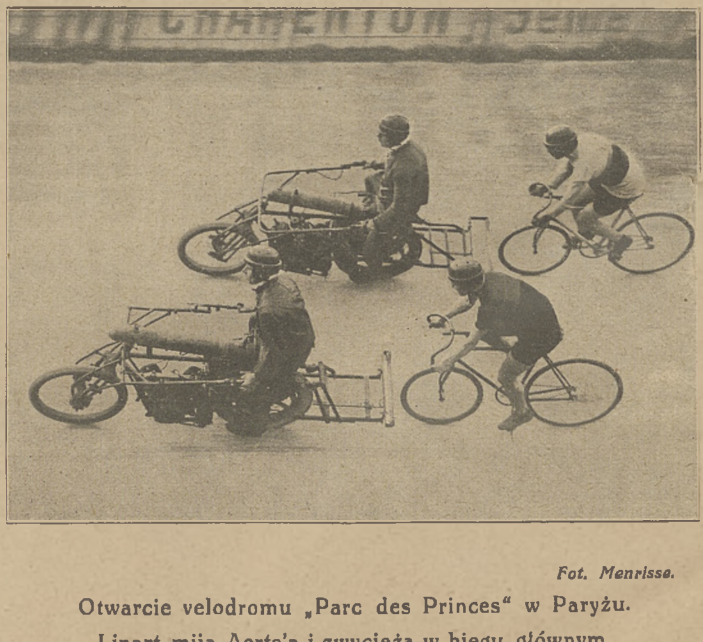
Jeżeli gra Anglja — Polska dochodzi w tym roku do skutku w Warszawie, to jest niezaprzeczoną zasługą nowego zarządu P. Z. T. z p. Janem Kowalewskim na czele, przyczem przyczynił się do tego fakt ustalenia siedziby związku w stolicy państwa.

JAZDA POLSKA W NICEI.

Wielką jest wielowiekowa tradycja kawalerji polskiej, a młoda armja Odrodzonej Polski dorzuca do niej rok za rokiem nowe wawrzyny, nie tylko w czasie wojny, ale i w chwili spokojnej na sportowych boiskach w przyjacielskiej walce o prymat kulturalnych krajów Zachodu.

Tegoroczne zawody w Nicei rozpoczęły się dn. 18 kwietnia konkursem dla koni, które w Nicei nigdy nie wygrały nagrody. Nasi „nowicjusze" spisywali się nieźle, choć brak im było koniecznego spokoju i niezbędnej rutyny. Dzięki tym brakom zajęliśmy tylko IV-e (por. Zgorzelski) i XII-e (ppłk. Rómmel) miejsca, zaprawiając świeże, młode konie do poważniejszych konkurencji. W pierwszym dniu zawodów wręczał zwycięzcom nagrody min. gen. Sikorski, bawiący obecnie w Nicei.

W drugim dniu zawodów powiodło się naszym jeźdźcom znacznie lepiej. W konkurencji o puhar księżny Sabaudzkiej **pierwsze miejsce zdobył rtm. Adam Królikiewicz na „Picadorze".** Nagrodę księżny d'Aosta wygrał również rtm. Królikiewicz, który tym razem jechał na „Cezarze". 1 pułk szwoleżerów może być dumny ze swego oficera!



Fot. Menrissa.

Otwarcie velodromu „Parc des Princes" w Paryżu.

Linart mija Aerts'a i zwycięża w biegu głównym.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Ostatnie nowiny piłkarskie.

Pierwsze międzynarodowe spotkanie Austrji z Francją zakończyło się zupełnym zwycięstwem austrjaków w stosunku 4 : 0 (1 : 0). Mecz odbył się w Paryżu w stadjonie Pershinga i zgromadził 25000 widzów. Goście podobali się bardzo, ze względu na piękną technicznie grę. Bramki zdobyli gracze drużyny Amateure: Swatosch (2) oraz Cutti i Wieser po jednej.

Mecz Szwajcarja—Holandja, rozegrany w Zurichu dał wynik 4 : 1 (2 : 0).

Amateure (Wiedeń) pokonali w Budapeszcie mistrza Węgier M. T. K. 2 : 0. Bramki zdobyli Hierländer i Rohlicek. Wiedeńczycy grali bez: Tandlera, Cutti'ego, Wiesera i Lohrmana. — Tego samego dnia Hakoah osiągnął w Wiedniu z F. T. C. (Budapeszt) zaledwie wynik nierozstrzygnięty 0 : 0.

Sparta (Praga) poniosła porażkę od W. A. C. (Wiedeń) w stosunku 2 : 4, a Simmering pokonał w Zagrzebiu Gradjański 4 : 2.

PIŁKA NOŻNA.

Angielscy amatorzy na kontynencie. Najlepsza amatorska drużyna Anglji — Corinthians bawi obecnie na kontynencie, gdzie rozegrała już kilka meczy. Na święta Corinthians grali w Hamburgu, bijąc tamtejszego mistrza bezapelacyjnie 4 : 1. Drugi mecz z berlińską Tennis-Borussia potraktowali sobie zbyt lekko, osiągając zaledwie wynik remisowy 1 : 1.

W piątek 17.IV grali Corinthians w Wiedniu z teamem miasta złożonym jakoby z prawdziwych „amatorów" (Tandler, Klicpera, Nemes, Haftl?) i ulegli mu po nudnej, mało żywej grze 0 : 2. Obie bramki strzelił środkowy napastnik Wackeru Haftl. 22000 publiczności.

Turcja zwycięża Bułgarję 2 : 1 (0 : 0). Międzynarodowy mecz piłki nożnej między Turcją a Bułgarją, rozegrany w Konstantynopolu, przyniósł Turkom zasłużone i pewne zwycięstwo 2 : 1 (0 : 0).

Porażka Hiszpanów w Szwajcarji. Znany klub Szwajcarji Zachodniej Serwette z Genewy gościł u siebie jedną z najsilniejszych drużyn Hiszpanji — Real Irun, którą po ciężkiej walce pokonał 2 : 1.

Międzynarodowe mecze w Niemczech. Po zakazie Fussbalbundu grania z drużynami zawodowemi środkowej Europy, kluby niemieckie z konieczności zwróciły się na Zachód i Północ. W Hamburgu bawił kopenhaski klub akademicki, który przegrał z Victorią O : 3. W Berlinie Boldklubben 93 z Kopenhagi wygrał z Nord Nordwest 3 : 1. We Frankfurcie F. C. Zurich (Szwajcarja) pokonał miejscową Eintracht 3 : 2. W Elberfeld gościli angielscy amatorzy Tufnell Park, którzy po niepowodzeniach w Pradze, poprawili nieco swą markę wygrywając z Sp. V. Elberfeld 2 : 1. W Kassel grał Cechoslovan Kosire (Czechosłowacja) z F. C. Kassel, wygrywając 4 : 0. Wreszcie angielscy amatorzy Corinthians zwyciężyli Kölner Sporverein 4 : 2.

HOCKEY.

Francja zwycięża w międzynarodowym turnieju w Genewie. W dalszym ciągu rozgrywek międzynarodowego turnieju hockey'a ziemnego w Genewie, Szwajcarja pokonała Węgry 1 : 0, Francja — Czechosłowację 2 : 1, Szwajcarja — Hiszpanję 1 : 0, Belgja — Austrję 2 : 1, Austrja — Czechosłowację 1 : 0 i Francja — Belgję 1 : 0. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła Francja, która ze wszystkich spotkań wyszła zwycięsko, drugie miejsce zajęła Belgja, trzecie — Austrja.

Mistrzostwo Francji wygrał Lille H. C. bijąc w finale Stade Français (Paryż) 3 : 2. Mecz odbył się w Paryżu przy licznej publiczności.

Anglja bije Irlandję 4 : 2. W Birmingham odbył się międzynarodowy mecz Anglja — Irlandja, który dał pewne i zasłużone zwycięstwo anglikom. Do przerwy wynik brzmiał 3 : 2. Świetna była angielska linja pomocy.

Anglja zwycięża Szkocję 4 : 2 i zdobywa w ten sposób mistrzostwo brytyjskiego Imperjum. Było to jedenaste spotkanie tych krajów; 10 z nich wygrała Anglja, a jedno tylko Szkocja.

LEKKA ATLETYKA.

Orginalny bieg na 60 metrów odbędzie się 17 maja w Wiedniu, podczas dorocznego biegu ulicznego przez Wiedeń. Otóż na boisku W. A .C.'u na starcie 60-tki staną atleci, ważący przynajmniej 100 kilo!! Wielu z mistrzów ciężkiej atletyki zapisało się do konkurencji.

Nowe zwycięstwo Nurmiego. W Ottawa odbyły się zawody lekkoatletyczne z współudziałem Nurmiego, który zwyciężył w biegu $1^1/_2$ mili ang. (około 2,413 mtr.) w czasie 8 min. 56 sek.

Plant bije światowy rekord w chodzie na 3 mile ang. Na tychże zawodach lekkoatletycznych w Ottawa jeden z najlepszych piechurów Ameryki — Plant, który bezskutecznie walczył z włochem Frigerio na dłuższych dystansach, pokonał go w chodzie na 3 mile ang. (około 4, 827 mtr.), bijąc jednocześnie rekord światowy tego dystansu, czasem 20 min. 43 sek (dawny rekord 20:49,8).

3,000 biegaczy startowało w biegu ulicznym Berlina, zorganizowanym z okazji święta obchodzonego przez brandenburski związek lekkoatletyczny. Bieg wygrała drużyna klubu policyjnego przed drużyną Sp. C. Charlottenburg. To się nazywa propaganda.

Frigerio bije rekord światowy w chodzie na 4 mile ang. W New York'u olimpijczyk Frigerio wygrał chód na 4 mile ang. (około 6,436 mtr.) w czasie 29 min. 29,2 sek., bijąc rekord światowy.

Finlandja propaguje lekką atletykę za pomocą radjo. Taką nowość wykombinował fiński „Rarag". W kwietniu odbędzie się cykl odczytów i wykładów o lekkiej atletyce, które będą rozpowszechniane za pomocą aparatów radjowych.

Charles Hoff jako nauczyciel tango. Jeden z większych zakładów rozrywkowych w Oslo-Osloer Kasino zaangażował mistrza w skoku o tyczce, świetnego all-round atletę norweskiego, Charles Hoff'a, do tańczenia nowoczesnych tańców, w szczególności tango. Debiut wypadł doskonale. Hoff twierdzi, że taniec jest świetnym treningiem dla lekkoatlety.

Nurmi znalazł konkurenta. W Nowym Meksyku znajduje się szczep Zuni, którego członkowie słyną z wielkiej szybkości i wytrzymałości w biegu. Niektórzy z nich przebywają milę angielską (1,609 mtr.) niżej 4 min. 10 sek. Kilku z nich wysłano do Kalifonji, gdzie trenują się pod kierunkiem rekordzisty światowego, sprintera Paddock'a, aby w niedługim czasie zmierzyć się z niepokonanym finem. Jest to ostatnia nadzieja amerykan.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Drużyna rugby klubu uniwersyteckiego z Bukaresztu przybywa do Warszawy na Zielone Święta celem rozegrania dwu meczów: z Orłem Białym i Reprez. Zespołem Wojskowym. — Dnia 26 b. m. dwie ostatnie drużyny zmierzą się w Parku Sobieskiego przed meczem piłki nożnej T. K. S. — Polonia.

Górnośląski Związek Lekko-atletyczny zamierza zorganizować w dniu 2 sierpnia r. b. spotkanie swej drużyny reprezentacyjnej z zespołem południowo-zachodnich Niemiec. Mecz ten odbyć się ma w Katowicach na nowym boisku Kolejowego K. S.

Związek publicystów sportowych G. Śl., nie ogranicza swej działalności tylko do ścisłej pracy publikacyjnej, lecz wnosi do życia sportowego G. Śl. nowe czynniki współpracy. — Dnia 19 b. m. odbył się nader ciekawy odczyt p. Synowca na temat: „Wrażenia z Olimpjady w Paryżu" przy równoczesnem wyświetleniu filmu: „Mecz Polska — Węgry". Licznie zgromadzeni sportowcy i sympatycy nadzwyczajną uwagą i licznemi oklaskami wyrazili prelegentowi swoje prawdziwe uznanie. — W czasie najbliższym Związek ten ma również zorganizować zawody piłki nożnej: Prasa — Teatr.

Propagandowy bieg kolarski na przestrzeni 25 km. urządza po raz trzeci redakcja tygodnika sportowego „Stadjon" w Warszawie dnia 26 b. m. Do biegu stanąć mają jedynie sportowcy nierejestrowani w Polskim Zw. Kolarskim.



Fot. Sport i General.

Bieg na przelaj studentów Bradfield College w Anglji. Jedna z orginalnych przeszkód.

Moment z wyścigu kolarskiego Paris—Roubaix.



Zwycięzca Sellier (Belgja) wysuwa się na pierwsze miejsce. Fot. Meurisse

Walne Zgromadzenie Polskiego Zw. Lekko-atletycznego odbędzie się 26 b. m. w Warszawie. Na porządku dziennym znajduje się, między innemi, sprawa umorzenia dyskwalifikacji Akademickiego Zw. Sportowego, uchwalonej przez zarząd P. Z. L. A. w związku z notorycznym lekceważeniem przepisów ogólnych ze strony kierowników A. Z. S. Amnestja ta ma wszelkie widoki powodzenia, gdyż co jak co, ale głosy na takich walnych zgromadzeniach A. Z. S. umie sobie zjednywać różnemi metodami.

Trener lekko-atletyczny P. Z. L. A. p. M. Baquet przybył w niedzielę 19 b. m. do Krakowa, gdzie spędzić ma jeden miesiąc, poświęcając go na trening lekko-atletyczny zawodników okręgu krakowskiego. Przypuszczać należy, że praca doskonałego instruktora wyda i w Krakowie dobre rezultaty, tembardziej, że posiada on bardzo duży liczebnie materjał wśród zawodników kilkunastu tamtejszych klubów.

Po zamknięciu numeru.

LWÓW.

Pogoń — W. K. S. Pogoń (Wilno) 3 : 1 (1 : 0). Rewanżowy mecz o mistrzowsto Polski przyniósł Pogoni grającej z osłabionemi tyłami nieznaczne zwycięstwo nad drużyną wileńską. — Sędzia p. Lustgarten.

Pogoń — C. S. C. Pardubice 5 : 2 (1 : 2). Pogoń zaczyna z wiatrem, nie posuwa się jednak szybko naprzód. Goście, reprezentujący przeciętny zespół, poziom którego, naszem zdaniem, nie usprawiedliwia wyników, uzyskanych ze Spartą, Rapidem, Boldklubenn i t. d., wykorzystują dziwną ospałość Pogoni i zaczynają naciskać. W 11 minucie broni Görlitz wspaniale na róg, który mija bez rezultatu dla gości. Pogoń otrząsa się wreszcie z letargu — i w 20 minucie oddaje Bacz pierwszy strzał na bramkę Pardubic — na razie za wysoko. Następuje ponowny gwałtowny atak Pogoni, zakończony rogiem — Słonecki przenosi piłkę lekkim rzutem, — zamieszanie pod bramką Pardubic wykorzystuje Wacek i strzela ostro z ukosa w siatkę. Goście nie zrażają się utratą punktu, lecz do znudzenia przekombinowują pod bramką, a jeśli strzelają, to albo do rąk Görlitzowi, lub też obok słupów bramkowych. W 29 minucie za nastrzeloną rękę Olearczyka dyktuje sędzia rzut karny — Olearczyk protestuje, obrażając sędziego, za co go ten wyklucza — poczem czesi strzelają bramkę z jedenastki. Ostatnie minuty mijają pod znakiem przewagi Pardubic, które po pięknej kombinacji zdobywają drugą bramkę. Publiczność wyje w straszliwy sposób pod adresem sędziego, który jest wprost bezradny.

Na początku drugiej połowy zdobywa Bacz wyrównującą bramkę. Goście mają teraz mało do powiedzenia — jedynie ich obrona (prócz bramkarza) i pomoc pracuje wspaniale. Za nastrzeloną rękę dyktuje sędzia w 10 min. gry rzut karny przeciw Pardubicom — Bacz zdobywa dla Pogoni trzecią bramkę, bez wysiłku. W 10 minut później Słonecki centruje, wpadającą piłkę do bramki wbija Bacz głową. Wynik 4 : 2 dla Pogoni uspokaja roznamiętnioną publiczność, która przestaje prowokować sędziego — jakby o nim zapominając. Sporadyczne wypady gości mijają bez echa, zwłaszcza że strzelają oni bardzo rzadko, słabo i niecelnie. W 39 minucie, po rzucie z rogu, zdobywa Wacek dalekim strzałem piątą bramkę. Pardubice chcą koniecznie uzyskać przynajmniej choć jedną jeszcze bramkę i przypierają Pogoń wprost do bramki — niestety, bez efektu. Pod koniec tempo gry słabnie, u gości widać wielkie zmęczenie 24-godzinną podróżą, — wreszcie sędzia (wielokrotnie niesłusznie wygwizdany) odgwizduje zawody.

W czasie przerwy zaszedł znowu fakt czynnego znieważenia widza w loży na trybunie przez gracza Pogoni, co powinno zostać przez miejscowe organa dyscyplinarno-sportowe surowo ukarane, celem zapobieżenia skandalicznym stosunkom. Sędzia p. Schargel.

C. S. C. Pardubice — Hasmonea 3 : 2 (3 : 0). Lwów stał się w przeciągu 2 tygodni, pod względem wycia, gwizdów i wyzwisk sędziego przez publiczność, polską Barceloną. Doszło do tego, że gdy wyznaczony sędzia nie zjawił się celem prowadzenia zawodów, dopiero po półgodzinnych targach zdecydował się ppor. Zawiłkowski prowadzić zawody, salwując honor kolegjum sędziów przed zdziwionymi czechami. Trudno — żaden z szanujących swą godność sędziów nie chce narażać siebie na urągowisko rozkiełznanej gawiedzi. Zawody skrócono z powodu ciemności o 5 minut. Publiczności około 3.000 osób.

Czarni — Makkabi (Kraków) 2 : 2 (2 : 0). Do przerwy bezwzględna przewaga Czarnych, którzy już w pierwszych 7 minutach strzelają dwie bramki przez Sawkę i Müllera.

Po zmianie pól gospodarze zawodzą we wszystkich linjach, prócz Kmicińskiego. Pierwszą bramkę strzela Makkabi z rzutu karnego, egzekwowanego przez Schneidra III, a drugą, wyrównującą — prawy łącznik. Rogów 3 : 3.

Sędzia p. Usarz udowodnił, że teoretyczna znajomość przepisów nie gwarantuje bynajmniej dobrego prowadzenia meczu.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel — wydawca: Gebethner i Wolff.

Klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61. Telefon 46-73.